PRAWDA

Pismo tygodniowe. *Rok XXXIV.*

Nr. 14—16 *Warszawa, 21 maja 1915.* Ś-to Krzyzka 15.

JAROSŁAW KORWIN.

Siła moralna.

Jasne i zdecydowane stanowisko zajęła większość grup postępowych społeczeństwa naszego w dobie obecnego przełomu dziejowego zarówno pod względem zasadniczych dążeń narodowych, jak i w stosunku do zmagających się ze sobą potęg.

W karby ujęto uczucia. Ugrupowanie mocarstw, układ sił walczących wskazały taktykę, nadały kierunek metodom politycznym na chwilę obecną.

Z państw rozbiorowych uznano słusznie Prusy za wroga dla Polski najniebezpieczniejszego; jego siła organizacyjna, potężna technika cywilizacyjna, niepowstrzymana fala odwiecznego Drang nach Osten, niezłomna wreszcie, nieugięta konsekwencja w dążeniach do celu — wszystko to stanowiło zawsze dla nas niebezpieczeństwo groźne i tym groźniejsze, że eksterminacyjna na ziemiach polskich polityka pruska nie była do pewnego stopnia zależną od tego lub innego prądu wśród sfer kierowniczych, lecz wynikała z głębokiej sprzeczności interesów narodowych Prus i Polski.

Nawet dzisiaj, kiedy, zdawałoby się, zjednanie opinji polskiej leży w bezpośrednim interesie Prus — nawet dzisiaj nie drgnęła wytknięta linja antypolskiej polityki, jej niszczycielski rozpęd nie stracił nic na swej sile i rozmachu: w początkach marca etat Komisji Kolonizacyjnej, fundusze gadzinowe uchwalone, prawa kagańcowe działają w całej pełni.

Wciągnięta w orbitę polityki pruskiej Austrja, która od lat kilku niedwuznacznie, bo niemal urzędowo, propagowała ideę Piemontu Polski i popierała organizowanie sił czynnych na terenie galicyjskim — dzisiaj w sprawie naszej nie ma nic do powiedzenia; hr. Berthold, były wspólny minister spraw zewnętrznych, zaabsorbowany kierownictwem pędzącego w otchłań pod pruską flagą rydwanu Habsburgów, na zajęcie się sprawą polską pono nie miał czasu!

I ta prastara, z najwyżej rozwiniętą kulturą narodową dzielnica nasza stała się dzisiaj widownią najtragiczniejszego bodaj splotu stosunków w dziejach porozbiorowych Polski.

Najszczytniejsza, z przeczystej krynicy patrjotyzmu płynąca idea porwała swą potęgą kwiat młodzieży naszej, do krwawej wezwała go służby, by złożył tragiczną ofiarę i czynem stwierdził moc niespożytą ducha narodu...

* *

Na stanowisko grup postępowych wpływ równorzędnie wywarły i czynniki natury ideowej.

Wypowiedziały Prusy walkę o nowe dla siebie żerowiska—Koalicja walkę przyjęła.

Nowa wybiła dziejów godzina — moment zwrotny w historji świata!

Jak niegdyś, przed stu przeszło laty w płomieniach buntu stanęła Europa przeciwko zwietrzałym, feudalnym zasadom ancien regime'u, w imię praw jednostki, praw człowieka i obywatela — dzisiaj krew żłobi nowe łożyska dla życia jednostki zbiorowej. Koalicja, wielkie demokracje Zachodu, występując w imię własnych interesów światowych, wystąpiły równorzędnie w obronie zdeptanych praw państw drobnych, w obronie praw do życia narodów ujarzmionych.

Polityczna przebudowa Europy ma być dokonana na nowych podstawach.

Oparte na takich kryterjach stanowisko koalicyjne, nie jest ani polityką ugody, ani rezygnacją z wiekowych aspiracji — marzeń ojców i dziadów naszych. Taka podstawa polityczna w samym założeniu obcą jest najzupełniej owym, w rdzeń bytu narodowego godzącym, wskazaniom, jakie narzucić pragnie społeczeń-

stwu w Królestwie ugodowa prawica nasza, w Komitet Narodowy zorganizowana.

Sprawa polska ze względu na swą doniosłość ze stanowiska interesów mocarstwowych siłą konieczności dziejowej wysunięta być musi na widownię europejską i tam, ważąc na szaach polityki światowej, znaleźć winna swe rozwiązanie.

Nie łudzimy się jednak, skąd opór spotkać możemy, z czyjej strony będą usiłowania by to zagadnienie strącić z tej wyżyny, na jakiej ją dzieje postawiły. Na to przygotowanym być trzeba. I tu właśnie leży przed ogółem zadanie wagi olbrzymiej, zadanie, wymagające wielu wysiłków, jednolitej, z wielką energją prowadzonej akcji.

A taką akcję—akcję na miarę europejską a nie w stylu rodzimej parafji — poprowadzić może nie jedno, czy też kilka połączonych ugrupowań politycznych, lecz przedstawicielstwo wszystkich zaborów, organizacja ponadpartyjna, jedna, zwarta, sprężysta, na jednolitym podłożu ideowym oparta. Różnice w programach ekonomiczno-społecznych, ideologja socjalna mają tu znaczenie drugorzędne. Dzisiaj wartość zasadniczą posiadają przesłanki polityczne.

I tylko takie, o charakterze ogólno-polskim, wyłącznie polityczne ciało zbiorowe może mieć powagę istotnego przedstawicielstwa; tylko ono miałoby moralne prawo chwycić w swe dłonie ster polityki narodu, mogłoby objąć ów «rząd dusz»—dyktaturę moralną wśród rozgrywających się obecnie wypadków dziejowego dla nas znaczenia.

Nie znaczy to jednak, abyśmy negowali znaczenie tworzących się dzisiaj większych ugrupowań politycznych; wszystko, co zmierza do czasowej koncentracji idących dziś luzem grup politycznych, do ujęcia w większe łożysko drobnych strumieni naszej zasadniczej myśli politycznej, do scementowania polskiej «kupy piasku» w zwartą, jednolitą bryłę—będzie krokiem naprzód.

* * *

Istnieje w publicystyce naszej pewien odłam, który, nie chcąc wykraczać poza granice rzekomego realizmu w polityce, widzi samodzielność naszą w odległej mniej lub więcej przyszłości, w perspektywie dziejów; ogniwem pierwszym w tym łańcuchu rozwojowym ma być zjednoczenie ziem polskich. Tworzy się w ten sposób sui generis teorję procesu wyzwalania się narodów ujarzmionych, teorję ewolucyjną, jako podstawę realnych dążeń chwili obecnej.

Opierając jednak program na powyższej, ad hoc zbudowanej teorii, sprzecznej, dodajmy, z historją (Kongres Berliński i państwa Bałkańskie) usuwamy z naszego rozumowania niemal całkowicie przesłanki polityczne, wkraczamy zaś w dziedzinę socjologji; zaczynamy, innemi słowy, operować kategorjami socjologicznemi, a nie politycznemi i, miast stawiać ujęty konkretnie w podstawowych swych zarysach program akcji politycznej, błąkamy się w oderwanych, a nieudowodnionych koncepcjach ewolucyjnych.

Zarówno na programy ewolucyjne,

miejsca dzisiaj niema; tylko wielka, o szerokich widnokręgach, a z ducha narodu płynąca idea będzie istotnym wykładnikiem naszej samowiedzy, naszych aspiracji w chwili obecnej; tylko programy maksymalne mają dzisiaj siłę atrakcyjną i walor.

* * *

Co zresztą może być istotnym probierzem owego realizmu programów naszych w stosunku do państw rozbiorowych?

Czynnikiem decydującym jest tu siła jednej strony, bezsilność drugiej. Najskrajniejszy więc oportunizm w takich warunkach posiadać będzie zawsze cechy utopji, politycznego romantyzmu, zwłaszcza wobec znanych nam dobrze silnych tendencji imperjalistycznych i nacjonalistycznego nastroju nietylko wśród czynników kierowniczych, lecz i w samym społeczeństwie...

Pod tym kątem widzenia i elaboraty liberalizujących słowianofilów, plany Arabażinów, Milukowów itp. w sprawie przyszłego ustroju Polski nabierają dla nas specyficznego znaczenia. Zdaniem organów ugodowych są one przedwczesne, zdaniem naszym — zgoła zbyteczne.

Jeśli rezultatem wojny obecnej ma być zwycięstwo idei narodowościowej, jeśli zasada narodowo-terytorjalna ma być istotnie podłożem przyszłego życia narodów—dziwnym zaiste fałszem brzmi dla nas ów ton rosyjskiego liberalizmu, pełnego zawsze humanitarnych «principjów» dla innych, ta jego

opieka, któraby chciała urobić nas na

własną modłą i kosztem najistotniejszych interesów naszych łatać nadszarpaną własną powagę,

Tu my głos mieć winniśmy, o ile — jak to określił minister angielski Grey — «zabezpieczenie narodom Europy swobody dla własnego, niezawisłego życia, danie im możności stworzenia dla siebie, w pełnej wolności własnych form bytu»

o ile dla przyszłego kongresu światowego nie będzie pierwowzorem Kongres Wiedeński, to świetne zgromadzenie bojowników ancien regime'u i legitymizmu, tak dosadnie scharakteryzowane przez naocznego świadka, sekretarza kongresu von Gentza: «wielkie frazesy przebudowy porządku socjalnego, odrodzenia systemu politycznego Europy, trwałego pokoju, opartego na sprawiedliwym sił podziale wygłaszano dla uspokojenia ludów, dla przystrojenia świetnego zgromadzenia w powagę i wielkość;

* * *

Od upadku Księstwa Warszawskiego i Kongresu Wiedeńskiego do chwili obecnej dyplomacja mocarstw rozbiorowych

wytężała siły, aby sprawę polską «umiejscowić», wtłoczyć ją do szeregu

spraw wewnętrznych —

Wojna obecna, Odezwa Wielkiego Księcia tę fikcję polityczną, to «wewnętrzne» złudzenie dyplomatów raz jeszcze rozwiały doszczętnie.

Problem Polski był zawsze, jest zaś dzisiaj tymbardziej zagadnieniem par excellence międzynarodowym.

A na terenie polityki światowej zjawia się on w innym już zupełnie świetle. Tu bowiem jedynie zagadnienie ziem polskich postawione być może odpowiednio do swego dziejowego znaczenia, w całej rozciągłości.

Dla obrony postulatów naszych istotnie nie mamy ani miljonowej armji, ani urzędowych organów politycznych. Posiada natomiast naród nasz broń inną, wobec haseł dzisiaj głoszonych wartości niepośledniej — moralną siłę nieprzedawnionych nigdy praw

o wysokiej kulturze narodu.

Zakuć tę siłę w żelazną, nieskruszoną wolę zbiorową, rzucić ją — swych praw świadomą — w momencie odpowiednim na szale dziejowe — oto, sądzimy, program dookoła którego zjednoczyć należy te szerokie warstwy społeczeństwa naszego, które nie w zgiętych jeno karkach widzą jedyną możność służenia Ojczyźnie.

A ta siła moralna narodu jest dzisiaj czynnikiem ważkim i wskroś realnym nie dlatego tylko, że aspiracje nasze są zgodne z ideologją wojny obecnej, z opinją przodowniczych ludów Europy; realną jest ona, bo mierzy jednocześnie w najczulsze miejsce współczesnej polityki mocarstwowej, w równowagę sił Europy.

Zburzyć militarną potęgę jedną, by na jej gruzach wyrosła inna,

byłoby

zaprzepaszczeniem tego bezmiaru ofiar, jakie ponosi krwią i pożogą dymiąca Europa, byłoby negacją idei wyzwoleńczej wojny obecnej. Tak rzecz ujmuje, między innemi, ks. E. Trubeckoj, jeden z tych niewielu szlachetnych słowianofilów w swej pracy o palącym, a tak niezmiernie drażliwem zagadnieniu Blizkiego Wschodu*). Rozstrzygnięcie Kwestji Wschodniej wiąże autor bezpośrednio z rozwiązaniem w Europie kwestji narodowościowej w całej rozciągłości tego zagadnienia.

Warunek władania Konstantynopolem to, — zdaniem ks. Trubeckija — zwrócenie ojczyzny narodom ujarzmionym.

Gdy usuniemy mistycyzmem przesiąknięte tło ideowe, przesłanki moralne, jakie autor widzi w celach wojny, prowadzonej przez koalicję antyniemiecką, pozostanie w tej analizie Kwestji Wschodniej jasne i najzupełniej realne ujęcie zagadnienia równowagi sił w Europie, obawa ewentualnego na tym tle antagonizmu mocarstw i dyplomatycznych targów.

A w takich warunkach wypłynąć z ko-

*) Debidour. Histoire diplomatique de l'Europe.

*) Ks. E. N. Trubeckoj. Nacjonalnyj wopros. Konstantinopol i Swiataja Sofja.

nieczności będzie musiała na szerokie wody i sprawa polska.

* * *

Nie sposób przewidzieć w chwili obecnej, jak się ułożą ostatecznie warunki.

K. BYTOŃ.

Urabianie opinji.

Pomimo ogromnego zainteresowania sprawami zagranicznemi, w niezmiernie jednak nikłym stopniu prowadzimy sami politykę zagraniczną. Trwa to już od bardzo dawna, od końca XVI-go wieku bodaj, kiedy — zamiast iść wzorem innych narodów i organizować stałe ambasady przy obcych dworach — wysyłaliśmy w dalszym ciągu huczne i buńczuczne, ale doraźne i niezawsze odpowiednio skompletowane poselstwa. Dzisiaj, gdy stosunki międzynarodowe mają cechy nietylko ściśle polityczne, lecz i ekonomiczne, gdy przemożny wpływ opinji publicznej sięga wszędzie, gdy rząd można mieć po swojej stronie tylko o tyle, o ile ma się za sobą choćby pewną dość ważką część społeczeństwa i gdy w dodatku trzeba bronić tak nieszczęsnej sprawy, jak polska — zadanie jest niezmiernie trudne.

Trudności są tak wielkie, że zniechęciły nas nieomal całkowicie i radzimy sobie przeważnie w niezmiernie prosty sposób, a mianowicie na napaści wrogiej nam prasy i opinji publicznej zagranicą odpowiadamy po polsku, w polskich pismach, których nikt za kordonem nie czyta.

Nasze urzędowe reprezentacje: Koła polskie w Piotrogrodzie, Berlinie i Wiedniu szły przeważnie po nader niewdzięcznej i mało skutecznej drodze układów z nieprzyjaźnie dla nas usposobionemi rządami, a w każdym razie nie starały się rozszerzyć swego wpływu poza mury Izb Prawodawczych. Posłowie polscy mogą się poszczycić pewną ilością dobrych przemówień w Izbach, lecz nie znam żadnych wydawnictw o Polsce w językach obcych, żadnych o Polsce wykładów lub wygłoszonych w tych krajach odczytów, którebyśmy naszym reprezentantom zawdzięczali.

Konieczność urabiania zagranicznej opinji publicznej pierwsza zrozumiała u nas galicyjska Rada Narodowa. Stało się to dzięki akcji Rusinów, którzy z niezmierną konsekwencją i z ogromnym nakładem środków szerzyli na Zachodzie przekonanie, iż Polacy nie mają prawa skarżyć się na żadne prześladowania, gdyż sami prześladują Rusinów. Otworzono trzy polskie „agencje prasy" w Londynie, Rzymie i Paryżu. Działalność agencji paryskiej i jej kierownika, p. Woźnickiego, obserwowałem zblizka i byłem zdumiony jej jednostronnością. Dbano głównie o wyrobienie dobrego mniemania o Polsce wśród bonapartystów, którzy we Francji stanowią całkiem nikłą grupę.

Takim samym wyłącznym ciążeniem ku stronnictwom prawicowym odznaczają się wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcia, o ile wychodzą od narodowej demokracji. Polityce oddziaływania na bonapartystów we Francji i na torysów w Anglji najzupełniej odpowiadają blizkie stosunki z centrum w Niemczech i z październikowcami w Rosji.

Daleki jestem od zapoznawania znaczenia stronnictw tego rodzaju. Urabiania opinji publicznej całego kraju niepodobna jednak sprowadzić do opinji jednego tylko stronnictwa. Na tym polegał błąd narodowo-demokratycznej polityki zagranicznej.

Dzisiaj sprawa polska wymaga szczególnej opieki w państwach koalicyjnych, od zwycięstwa których ogromna większość narodu polskiego oczekuje lepszego jutra.

Sprawa ta powinna być złożona we właściwe ręce i odpowiednio zorganizowana.

Komitet Narodowy ujmuje w swoje ręce stosunki z rządem rosyjskim i w tej mierze nikt go zastąpić nie może. Pozostają jednak jeszcze społeczeństwa. Rządy Anglji i Francji tak silnie zlewają się w tej chwili ze społeczeństwem tych krajów, iż stanowią nieomal jedną z niemi całość. Otóż w tej dziedzinie — wśród tych społeczeństw — pozostaje ogromne pole do działania, na którym Komitet Narodowy ze swojemi prawicowemi sympatjami nie wiele zrobi. Zresztą nie bardzo się nawet o to stara.

Nieliczne, lecz ruchliwe żywioły austrofilskie — ze swoją wiarą w Niemców — mogą jedynie zepsuć sprawę polską, o ile zaczną jej bronić w krajach koalicji. Zresztą żywioły te reprezentują nikłą część narodu i w imieniu całości nie powinny przemawiać.

Urabianie więc opinji publicznej na Zachodzie oraz wśród społeczeństwa rosyjskiego spoczywa jedynie i wyłącznie na barkach polskiej demokracji. Nikt inny tego zadania wykonać nie może, już choćby z tego względu, że nikt inny w Polsce nie znajdzie wspólnego języka do porozumiewania się z temi żywiołami.

Jednym więc z pierwszych zadań zorganizowanych grup demokracji polskiej powinno być utworzenie wszędzie poza krajem, w ośrodkach życia politycznego — polskich agiencji, któreby na miejscu, w języku danego narodu i, zwracając się do wszystkich stronnictw, urabiały opinję publiczną na rzecz Polski.

WACŁAW ŁYPACEWICZ.

Samorząd miejski — w Królestwie Polskim.

I.

Miasta w dawnej Polsce cieszyły się szerokim samorządem. Do obieralnych władz miejskich należały nietylko sprawy gospodarcze, ale wykonywały one w znacznym zakresie władzę sądową i policyjną.

Sejm czteroletni w 1791 roku uchwalił prawa o miastach, na mocy którego zarząd wewnętrzny miast oddany został obieralnym magistratom i burmistrzom lub prezydentom, a wybory odbywać się miały bez interwencji rządowej, bo «jako to jest cechą wolności, tak się ich przy tej wolności zostawia». Z upadkiem Rzeczypospolitej upadł i samorząd miast polskich. Zabory pruski i austrjacki otrzymały następnie organizację samorządną z dość znacznym zakresem działania o charakterze polskim (w 1867 r). w Galicji i niemieckim w zaborze pruskim. W najgorszym położeniu znalazły się miasta naszej dzielnicy. Już utworzone w Księstwie Warszawskim w 1809 roku na modłę centralizmu francuskiego rady miejskie miały bardzo ograniczone atrybucje o charakterze przedewszystkim doradczym i kontrolującym przy biurokratycznym urzędzie municypalnym; powstawały one nadto nie bezpośrednio z wyborów, lecz z mianowania z podwójnej liczby kandydatów, przedstawianych przez zgromadzenia gminne. Lecz i ten cień samorządności miast został jeszcze bardziej ograniczony postanowieniem Ks. Namiestnika z 1818 r. Rady miejskie zostały zniesione, funkcje zaś ich przekazane radom wojewódzkim, w których przedstawiciele miast stanowili nieznaczną mniejszość. Kiedy zaś po upadku konstytucji 1815 roku skasowane zostały i Rady wojewódzkie, zniknął ostatni ślad udziału w zarządzie miejskim społeczeństwa, które już w XIV w. miało skodyfikowany statut miejski.

W 1861 roku przywrócono rady miejskie obieralne z mianowanym prezydentem na czele o dość znacznym zakresie działania, choć pod bardzo ścisłą kontrolą władz administracyjnych. Rady te jednak funkcjonowały bardzo krótko i wskutek podania się w 1863 r ogromnej większości radców do dymisji faktycznie istnieć przestały. Wraz z ich upadkiem zamknął się okres polskiego samorządu, posługującego się wyłącznie językiem polskim i w stosunku z władzami, które wówczas urzędowały po polsku tak w sądownictwie, jak w całej administracji cywilnej. Z upadkiem reformy miejskiej Wielopolskiego magistraty miast naszych stały się pozbawionemi inicjatywy, niższemi organami administracyjnemi rosyjskiemi, a w gospodarce miejskiej zapanował wyłącznie system biurokratyczny. W ciągu tego czasu instytucje municypalne rozwinęły się olbrzymio nietylko na zachodzie lecz i na wschodzie. Wkrótce po skasowaniu u nas samorządu otrzymały miasta rosyjskie w 1870 r. dość liberalną ustawę miejską, zmienioną następnie w kierunku reakcyjnym w 1892 r. Ustawa ta została stopniowo wprowadzona na najdalszych krańcach Cesarstwa rosyjskiego z wyjątkiem naszej dzielnicy. W ten sposób, jak trafnie zauważył Adolf Suligowski, na całym obszarze od oceanu Atlantyckiego do Spokojnego, od nadmorskich zachodnich miast francuskich aż do Władywostoku miasta Europy i Syberji stanowią samolstne gminy i mają w tej lub innej formie przyznany samorząd; w jednym tylko Królestwie Polskim na niewielkiej przestrzeni od Kalisza do Terespola potrzeby mieszkańców miast zostawione są na los szczęścia wskutek usunięcia ogółu od udziału w tej sprawie».

Skutki takiego stanu rzeczy były dla kulturalnego rozwoju miast naszych wprost opłakane. Kiedy na tysiąc ludności uczęszczało w 1911 roku w Poznaniu 107 dzieci, we Lwowie 106, w Krakowie 100, to w Warszawie zaledwie 15, a w Łodzi tylko czworo dzieci! W tym samym roku wydatki na szkolnictwo wyniosły w Poznaniu 8 rb., we Lwowie 3 rb. 50 kop., w Krakowie 2 rb. 50 kop, w Warszawie 67 kop., a w Łodzi tylko 17 kopiejek na jednego mieszkańca.

Bez jakiejkolwiek winy z naszej strony nietylko nie mamy nigdzie miejskich bibljotek, muzeów, czytelń, i tak rozpowszechnionych na zachodzie urządzeń kulturalnych i społecznych na rzecz klas pracujących, ale brak nam nawet najelementarniejszych zewnętrznych urządzeń miejskich. W całym kraju istnieje tylko pięć gazowni, wodociągi mamy tylko w Warszawie i Lublinie, a kanalizację tylko w Warszawie!

II.

Sprawa Samorządu wpłynęła znowu po upływie pół stulecia na widownię podczas wojny japońskiej i ruchu wolnościowego w Rosji. W Ukazie z dnia 12/25 grud. 1904 r. uznanym zostało za sprawą naglą (nieotłożno) «nadanie instytucjom ziemskim i miejskim możliwie szerokiego udziału w zarządzaniu sprawami miejscowemi. oraz niezbędnej w tym celu w granicach prawnych samodzielności, powołanie do udziału w tych instytucjach na jednakowych zasadach przedstawicieli wszystkich warstw ludności zainteresowanej w sprawach miejscowych»... W wykonaniu Ukazu grudniowego na mocy uchwały Komitet Ministra zatwierdzonej dn. 6/19 czerwca 1905 r., jenerał-gubernator warszawski otrzymał polecenie zastosowania tych zasad przy opracowaniu projektu samorządu ziemskiego w guberniach «Królestwa Polskiego» i ustawy miejskiej w «Kraju Przywiślińskim». W tym celu zwołaną została w Warszawie pod przewodnictwem późniejszego pomocnika jenerał-gubernatora, a ówczesnego wice-prezydenta m. Warszawy, Essena, komisja z udziałem osób zaproszonych przez jenerał-gubernatora warszawskiego. Komisja ta wypracowała ogólne zasady, a na ich podstawie podkomisja, której referentem był Adolf Suligowski, opracowała i ogłosiła w maju 1906 r. projekt statutu miejskiego oraz ustawy przechodniej. Projekt ten nadawał bardzo szeroką kompetencję i samodzielność obieralnym władzom miejskim, a ogólną dyrektywę i kontrolę nad samorządem tak miejskim jak ziemskim powierzał Krajowej Radzie samorządowej i Krajowemu Zarządowi, opartym na siłach krajowych z wyborów.

Sprawę językową załatwiono w jednym krótkim artykule: «językiem organów samorządu miej-

skiego jest język polski, wszelako korespondencja z władzami rządowemi, urzędującemi po rosyjsku załatwia się w tymże języku».

Projekt podkomisji spotkał się wówczas z ostrą krytyką, zwłaszcza ze strony kół postępowych. Suligowskiemu i obywatelom, którzy go opracowywali zarzucono brak mandatu od społeczeństwa, merytorycznie zaś uznano projekt za niemożliwy do przyjęcia, jako oparty na zasadach reakcyjnych i niedemokratycznych. Nadając bowiem prawa wyborcze wszystkim obywatelom płci obojga, mającym lat 25, umiejącym czytać i pisać i posiadającym od roku mieszkanie na własne imię, dzielił wyborców na dwa nierówne liczebnie koła, oddając połowę mandatów z Rady miejskiej pierwszemu kołu, złożonemu z właścicieli nieruchomości, większych kupców i przemysłowców, duchowieństwa wszystkich wyznań, osób z wyższym wykształceniem, oraz osób prawnych; upośledzał kobiety, pozwalając na osobiste wykonywanie czynnego prawa wyborczego jedynie kobietom, prowadzącym samodzielnie zakłady naukowe, handlowe i pracownie lub posiadającym nieruchomości w mieście pod własnym zarządem. Wszyscy jednak byli przekonani, że «reakcyjny» ten projekt stanie się prawem. Sam referent podkomisji Suligowski nie miał w tej mierze żadnych wątpliwości. Przypuszczał najwyżej, że przy rozpatrzeniu projektu przez komisję przy jenerał-gubernatorze *in pleno* «mogą zajść pewne zmiany» w szczegółach, ale nie w zasadach. Rzeczywistość rozwiała wkrótce złudzenia, a projekt pozostał w sferze ideałów, którym nie sądzono było się ziścić. Kancelarja ówczesnego jenerał-gubernatora przystąpiła do opracowania projektu na innych zasadach. Odbył się znów szereg komisyji, podkomisji w Warszawie i Petrogradzie z udziałem «rzeczoznawców» i po kilkakrotnych przeróbkach projekt oddano w październiku 1909 r. do rozpoznania Rady do spraw gospodarstwa miejskiego, istniejącej przy ministerjum spraw wewnętrznych, z udziałem powołanych przez władze rzeczoznawców z Królestwa. Prezes ministrów, Stołypin, otwierając posiedzenie tej Rady, nazwał samorząd miejski w Królestwie «polskim», a w motywach urzędowych zaznaczono, że rząd dążył do stworzenia w miastach Królestwa samorządu polskiego, podporządkowanego jednak rosyjskiej idei państwowej».

Projekt ten, wniesiony przez Stołypina do Trzeciej Dumy 29 maja st. st. 1910 roku jakkolwiek formalnie stanowił odrębny statut miejski dla Królestwa, co do istoty swej stał na gruncie obowiązującej w Cesarstwie ustawy miejskiej z 1892 r., wprowadził jednak pewne zmiany, które autorom wydawały się koniecznemi ze względu na warunki miejscowe (np. kurje narodowościowe); pewne poprawki zaczerpnięto ze statutu dla m. Petrogradu z 1903 r., oraz te ulepszenia, które wypływały z ducha Ukazu grudniowego z 1904 roku co do rozszerzenia kompetencji i zapewnienia samodzielności organom samorządu, a które miały być następnie wprowadzone i do ustawy w 1892 w Cesarstwie.

Stołypin wniósł swój projekt «polskiego», jak mówił, samorządu, by osłabić wrażenie ciosu jaki wymierzył polakom przez wniesienie projektu prawa o wyodrębnieniu Chełmszczyzny oraz dlatego, że przewidywał starcie z Niemcami i Austrją i chciał, jak twierdzi «Nowoje Wremia», sparaliżować «podstępne wyrachowanie wrogów». Wbrew mniemaniu jednak Stołypina projektowany przez niego samorząd miejski bynajmniej «polskim» nie był. Cała biurowość, korespondencja, uchwały zasadniczo miały być prowadzone w języku rosyjskim, język polski był dopuszczony jedynie jako równoległy. W razie wątpliwości rozstrzygającym był zawsze tekst rosyjski. Zastrzeżonym było wyraźnie, że osoby powołane na urzędy miejskie, oficjaliści i urzędnicy powinni znać język rosyjski, ale nigdzie nie było zastrzeżenia, że obowiązani oni znać język polski, a było to koniecznem już choćby dlatego, że w razie rozwiązania Rady miejskiej mogli oni otrzymywać posady nie od radców z wyboru, lecz z rąk osoby zarządzającej czasowo sprawami miasta z mianowania ministra spraw wewnętrznych. Język polski mógł być używany bez rosyjskiego jedynie w korespondencji z polakami i przy rozprawach w miejskiej Radzie i Zarządzie. Jeżeli zaś przypomnimy, że wszystkie niemal dozwolone przez prawo wypadki równoległej dwujęzyczności, jako to w aktach stanu cywilnego, aktach notarjalnych, uchwałach gminnych, uchwałach rad familijnych, kopiach postanowień władz włościańskich, wskutek technicznej niemożności wykonywania stale podwójnej pracy biurowej doprowadzały niezmiennie do faktycznego posługiwania się tylko jednym językiem, a mianowicie rosyjskim, jako obowiązującym bezwzględnie, to zrozumiemy, że nawet tak umiarkowany działacz jak realista Suligowski pisał o zarządzeniach językowych projektu Stołypina, że takie załatwienie sprawy «odbić się musi bolesnym echem wśród zawiedzionego społeczeństwa, któremu nie ma być danym, aby w uroczystej chwili wprowadzenie samorządu mogło korzystać w całej pełni ze swobodnego używania swego rodzimego języka».

Samorząd Stołypinowski nie mógł być uważany za polski przez społeczeństwo, gdyż zasadniczo pominął nawet te dezyderaty, które wyszły z najumiarkowańszej części społeczeństwa polskiego. Ograniczał on prawa lokatorów, odrzucał udział w wyborach kobiet nawet posiadających samodzielne przedsiębiorstwa, wprowadzał trzy kurje wyborcze jakkolwiek społeczeństwo polskie kurji takich nie żądało i pomimo, że kurje te były sprzeczne z Ukazem grudniowym z 1904 r., w którym była mowa o powołaniu do udziału w samorządach miejscowych wszystkich warstw ludności na jednakowych (odnorodnych) zasadach. Jeżeli dodamy do tego, że projekt Stołypina usuwał nawet od wyborów duchowieństwo i służbę kościelną wyznań chrześcijańskich, a nadawał możność mianowania do każdej Rady miejskiej delegata z prawem głosu przez władzę duchowną prawosławną, że uprawniał do wyboru radnego mniejszość rosyjską, wynoszącą zaledwie pięciu wyborców, to przyjść musimy do wniosku, że samorząd według projektu Stołypina mógł być nazwany polskim jedynie chyba przez wzgląd, że faktycznie polacy mieliby w radach miejskich większość; choć nie było wykluczonym, że w wielu miastach, posiadających licznych urzędników cywilnych i wojskowych, a mało inteligiencji polskiej, kurja niepolska mogłaby osiągnąć przewagę.

Nie możemy tu wyliczać innych wad projektu Stołypinowskiego, musimy jednak podkreślić jedną wielką jego zaletę. Jakkolwiek bowiem projekt Stołypina zastrzegał, że w każdej chwili z waż-

nych względów państwowych samorząd miejski może być zawieszony na czas nie dłuższy niż trzy lata, to jednak ograniczał on prawo zawieszania uchwał ze strony gubernatora jedynie do wypadków niezgodności zapadłej uchwały z prawem lub przekroczenia kompetencji przez władze samorządowe, pomimo że w Cesarstwie gubernator może zawiesić każdą najlegalniejszą uchwałę Rady miejskiej, ilekroć uzna, że jest ona sprzeczna z interesami państwa lub interesami ludności. Było to wielkim plusem projektu Stołypina. »System istniejący w Cesarstwie, słusznie zauważył Suligowski, gdyby był do naszego kraju zastosowany otwierałby u nas naoścież drogę do szykan... Wszystko zależałoby od osobistego widzimi się... Jeżeliby na stanowisku gubernatora znalazł się człowiek nie będący na wysokości zadania, rodziłyby się kwasy bez pożytku dla rządu i dla kogokolwiek«.

Trzecia duma w 1912 r. w zasadzie zaakceptowała projekt Stołypina, zmniejszyła cenzus wyborczy lokatorów w Warszawie np. z 360 do 270 rubli, lecz pogorszyła i uczyniła projekt niemożliwym do przyjęcia dla polaków, uchwalając znaną poprawkę Aleksiejewa co do obowiązkowego prowadzenia rozpraw przez przewodniczącego w języku rosyjskim, a nadto wprowadzając zamiast polskiego języka litewski nietylko w miastach etnograficznie litewskich, ale nawet w Kalwarji i Sejnach, gdzie litwinów prawie zupełnie niema.

Rada Państwa, rozpatrując projekt na wiosnę 1913 r., wyszła z założenia, że statut miejski dla Królestwa nie może być lepszym, niż statut miejski w Cesarstwie, a tymbardziej wzorem dla przyszłej reformy samorzadu rosyjskiego, że wprowadzenie samorządu w Królestwie powinno mieć na celu ściślejsze zjednoczenie kresów z Cesarstwem i że wobec tego mowy nie może być o żadnym odrębnym statucie dla miast Królestwa, lecz jedynie o rozciągnięciu działania rosyjskiej ustawy miejskiej z 1892 r. na »Kraj Priwiślińskí«. Wychodząc z tych przesłanek Rada państwa uchwaliła, że język polski nie może być dopuszczony nawet do obrad w radach miejskich i że gubernator powinien czuwać nietylko nad legalnością uchwał, jak chciał Stołypin, lecz i nad ich celowością t. j. powinien mieć prawo zawieszania każdej uchwały według swego uznania. Co się tyczy cenzusu wyborczego lokatorów, to Rada Państwa zostawiła go, gdyż był on główną podstawą kurji rosyjskiej, lecz podniosła przeszło w dwójnasób. Na tym tle powstał konflikt między czwartą Dumą a Radą Państwa. W komisji pojednawczej Duma ustąpiła we wszystkich punktach, oprócz językowego, gdyż rozumiała, że jeżeli były poważne wątpliwości czy społeczeństwo polskie przyjmie samorząd z poprawką Aleksiejewa, to z chwilą wykluczenia języka polskiego z Rad miejskich, nawet narodowi-demokraci od udziału w takim samorządzie się usuną i uniemożliwią jego funkcjonowanie. Rada Państwa pozostała jednak nieugięta i cały projekt samorządowy przepadł. W trzy tygodnie później d. 22 czerwca 1914 na krótko przed wybuchem wojny z rozkazu Cesarskiego rząd wniósł powtórnie do Dumy projekt w redakcji takiej, jaką ustaliła komisja pojednawcza, lecz z braku czasu projekt ten rozpatrzonym być nie mógł.

III.

Wybuchła wojna, kraj nasz stał się terenem najkrwawszych w dziejach zapasów. Według słów Rady ministrów »życie gospodarcze uległo w znacznej części kraju wstrząśnieniom, a w niektórych miejscowościach dezorganizacji zupełnej«. Wprowadzenie samorządu ziemskiego i miejskiego stało się koniecznością gospodarczą pod groźbą zupełnej ruiny kraju, ruiny niepożądanej z punktu widzenia państwowości rosyjskiej tak ze względów socjalnych, jak i finansowych. Stało się widocznym, że instytucji samorządowych nic zastąpić nie może i że surogaty w formie komitetów obywatelskich zadaniu nie podołają. W tych warunkach ogłoszone zostało d. 4 kwietnia 1915 r. prawo o rozciągnięciu na miasta gub. Królestwa Polskiego statutu miejskiego z d. 11/23 czerwca 1892 r. w trybie § 87 Zasadniczych Praw Państwa, jako środek nadzwyczajny. Jak wiadomo prawo wydane na mocy art. 87 może utracić moc swoją, jeżeli nie będzie wniesione przez ministra do Dumy w ciągu 2 miesięcy od daty wznowienia czynności Dumy, lub gdy zostanie przez Dumę lub Radę Państwa odrzucone. Praktycznie jest wprawdzie wykluczonym, ażeby raz wprowadzony samorząd został skasowany, nie ulega jednak wątpliwości, że tak Duma jak Rada Państwa mogą wprowadzić doń zmiany w tym lub owym kierunku, o ile do tego czasu nie zajdą poważniejsze zmiany zasadnicze w losach naszego kraju.

Przy ocenie znaczenia nowego prawa należy się zastanawiać nad stosunkiem jego do poprzednich projektów. Otóż tu zaznaczyć należy, że redaktorzy prawa z dn. 4 kwietnia 1915 r. n. st. nie wzięli zupełnie pod uwagę dezyderatów wyżej wspomnianego projektu obywatelskiego z 1906, odzwierciadlającego poglądy naszych oświeconych konserwatystów, odrzucili zasadę odrębnego statutu samorządowego dla Królestwa Polskiego, przyjętą przynajmniej formalnie przez Stołypina i stanęli na stanowisku Rady Państwa co do wprowadzenia do Królestwa obowiązującego w Cesarstwie statutu z 1892 r. z niezbędnemi zmianami.

Prawo z d. 4 Kwietnia 1915 r. zgadza się niemal dosłownie z tekstem projektu wniesionego do Dumy d. 22 czerwca 1915 r. z wyjątkiem jedynie artykułów, dotyczących języka. A więc utrzymany został Stołypinowski podział wyborów na trzy kurje; utrzymany został wysoki cenzus mieszkaniowy (od 120 do 540), powiększający stosunkowo znacznie wagę kurji pierwszej i mogący oddać niektóre miasta w ręce niemieckie. Poruczona została samorządowi naszemu piecza nad zakładaniem świątyń prawosławnych oraz utrzymywanie ich w stanie należytym, zapomniano jednak o świątyniach innych wyznań
Nadano w Radzie miejskiej prawo głosu delegatowi władzy duchownej prawosławnej, a duchowieństwo innych wyznań pozbawione zostało prawa udziału nawet w wyborach. Utrzymano — wbrew projektowi Stołypina — bardzo szerokie pełnomocnictwa administracji co do zawieszania wszelkich uchwał Rad miejskich nietylko z powodu ich nielegalności, lecz i z powodu przypuszczalnej niezgodności ich z intersami ludności miejscowej lub dobrem państwa. Uzależniono od zatwierdzenia gubernatora — czego niema nawet u ustawie 1892 r. — uchwały o zapomogach dla szkół, klas i kursów prywatnych.

Utrzymano prawo administracji niezatwierdzania na urzędach osób, wybranych na Prezydenta, wice-prezydenta i członków zarządu miejskiego i obsadzenia wakujących stanowisk na okres wyborczy z nominacji. Pozbawiono miasta litewskie jak Marjampol prawa używania języka litewskiego, lecz nie przywrócono w polskich Sejnach i Kalwaryi języka polskiego.

W sprawie językowej nowe prawo stanęło zasadniczo na gruncie projektu Stołypinowskiego z 1910 roku, odstąpiło jednak na naszą korzyść od niemożliwego technicznie prowadzenia biurowości w dwóch językach. W ten sposób na mocy nowego prawa językiem wewnętrznej biurowości będzie wyłącznie polski. W obradach języki polski i rosyjski mają równe prawa, a przewodniczący na żądanie obowiązany będzie każde przemówienie rosyjskie streścić po polsku, a polskie po rosyjsku.

Wszystkie protokóły, uchwały władz samorządnych, wykazy spraw, będących na porządku dziennym, referaty w tych sprawach, awizacje, tudzież obwieszczenia, szyldy, napisy i t. p. wywieszane z decyzji władz miejskich będą dwujęzyczne.

W stosunkach z władzami rządowemi, osobami pochodzenia rosyjskiego, lub temi, które wniosą podanie w języku rosyjskim, oraz ze wszystkiemi instytucjami a nawet osobami prywatnemi zamieszkałemi poza obrębem Królestwa obowiązywać ma wyłącznie język rosyjski, na który w tym wypadku muszą być tłumaczone i wszelkie załączniki, w języku polskim sporządzone. Wszelka ina korespondencja może być prowadzona w języku polskim.

Z przytoczonych powyżej zasad nowego prawa oraz jego filjacji z poprzedniemi projektami Statutu miejskiego dla Królestwa widzimy, że prawo to w całości jest typowym produktem epoki, zamkniętej z chwilą, gdy zagrzmiały surmy wielkiej wojny europejskiej. Z całą szczerością i otwartością, jaka, zdaniem naszym, jest jedynie wskazana w interesie dobrych stosunków między narodem polskim i rosyjskim wyznać należy, że społeczeństwo nasze, pochłonięte zapowiedzianą nadzieją zjednoczenia i wskrzeszenia Ojczyzny, wprowadzenie samorządu w takiej formie przyjęło jako konieczność ekonomiczną, dającą możność przez powołanie sił społecznych do pracy i częściowe zwolnienie ich z powijaków administracyjnych wydobyć się z topieli ekonomicznej po klęskach wojennych, jakie spadły na nasz kraj. Społeczeństwo polskie zdaje sobie sprawę, że wprowadzenie samorządu na mocy prawa z d. 4 Kwietnia 1915 r. jest krokiem naprzód pod względem gospodarczym i kulturalnym, Polityczne natomiast znaczenie ma bezprzecznie okoliczność, że prawo o samorządzie wydanem zostało w takiej postaci, jak gdyby poważniejsze zmiany w położeniu naszego narodu zajść nie miały, oraz fakt, że równocześnie wyodrębniono Chełmszczyznę z Królestwa Polskiego, podczas gdy nawet trzecia Duma ze względów międzynarodowych wyodrębniła Chełmszczyznę nie z Królestwa Polskiego, lecz jedynie z zarządu jenerał-gubernatorstwa warszawskiego.

Jeżeli niektóre organy prasy rosyjskiej, powołując się na przyjęcie projektu samorządu z czwartej Dumy przez Koło Polskie twierdzą, że polacy otrzymali taki samorząd, jakiego pragnęli, to popełniają omyłkę. I nietylko dla tego, że Koło Polskie nigdy prawie nie odźwierciadlało pragnień narodu polskiego, lecz przedewszystkim dla tego, że Koło Polskie, czując cały ciężar kompromisów, zawartych w prawie przyjętym przez czwartą Dumę, było tak zahypnotyzowane przez zupełny brak instytucji samorządowych, że, zgadzając się na ustępstwa, zapomniało o zasadzie rzymskiej, że niewolno «propter vitam vivendi tollere causas».

JERZY KURNATOWSKI.

Przyczyny wojny europejskiej.

I.

Dla częściowego bodaj wykrycia przyczyn szalonego pożaru, który ogarnął Europę, należy poddać choćby pobieżnej analizie wewnętrzną sytuację polityczno-społeczną głównych państw walczących. Pomiędzy polityką zagraniczną danego państwa, a jego polityką wewnętrzną istnieje ścisły związek. Pierwsza wynika z drugiej i sądzić o wypadkach międzynarodowych można jedynie przez pryzmat wewnętrznych stosunków każdego z państw — głównych aktorów dramatu.

I faktycznie i formalnie pobudkę do wojny dały Niemcy. One to przez czterdzieści lat przygotowywały się do niej, prowadząc szalony wyścig uzbrojeń. One ją wypowiedziały.

To też od analizy wewnętrznych stosunków niemieckich rozpoczniemy nasze studjum.

Słusznie powiedziano, że — jeżeli Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przy maximum rozwoju politycznego posiadają minimum rozwoju społecznego, to w Niemczech — odwrotnie—maxymalnemu rozwojowi społecznemu odpowiada minimalny rozwój polityczny.

Prawo państwowe nie zna drugiego podobnego dziwolągu, jak ustrój polityczny Niemiec. U szczytu — parlament Rzeszy, obierany przez powszechne, równe i tajne głosowanie, a więc demokratycznie, lecz ministerjum nie jest odpowiedzialne przed parlamentem i, nie mając większości, pozostaje tak długo u władzy, dopóki się cieszy zaufaniem monarchy. Ponad parlamentem jest Rada Związkowa, złożona z osób, delegowanych przeważnie przez monarchów wszystkich 26-ciu państw, tworzących Rzeszę.

Poniżej istnieją ciała reprezentacyjne poszczególnych państw, z których najważniejsze są Prusy, gdyż obejmują $^{2}/_{3}$ przestrzeni Niemiec i nadają ton całej polityce. W słynnym sejmie pruskim, opartym na t. zw. trzyklasowym systemie wyborczym, uprzywilejowane stanowisko zajmuje feodalna arystokracja, t. zw. junkrzy, oraz biurokracja; mieszczaństwo jest upośledzone, a lud, t. j. włościanie i robotnicy rozporządzają najmniejszą ilością krzeseł. Aby jednak i przez to zgromadzenie nie przedarła się jakaś zbyt postępowa reforma, ponad sej-

mem panuje pruska Izba Panów, złożona wyłącznie z arystokratów, biurokratów i kilku profesorów.

Najważniejsze sprawy wewnętrzne zależą nie od demokratycznego parlamentu Rzeszy, lecz od arystokratycznego sejmu pruskiego; a wszystkie sprawy dotyczące wojska, kolonji i polityki zagranicznej zależą wyłącznie od cesarza.

Wszystko to razem tworzy system absolutyzmu, opierający się na feodałach i zamaskowany dekoracyjnemi instytucjami reprezentacyjnemi.

Jest rzeczą zdumiewającą, jak mało się zwraca uwagi na to, że Niemcy — pod względem politycznym — nie wyszły jeszcze z okresu średniowiecznego, nie zlały swoich Księstw i Królestw w naród niemiecki i dotąd nie wytworzyły państwa - narodu niemieckiego. Rozwój polityczny zatrzymał się na stopniu supremacji feodalnych Prus nad innemi demokratyczniejszemi Krajami Rzeszy, a więc na jakiejś przejściowej formacji, która utrzymuje się z dziwnym uporem.

W tych ciasnych ramkach politycznych, dostosowanych do średniowiecznych form życia i myśli, rozwijał się nader intensywnie współczesny wielki przemysł. Niemcy stały się krajem z ludnością przeważnie miejską, krajem wywożącym produkty fabryczne, a wwożącym produkty rolne. Powtórzyła się tu więc ta sama sytuacja, w jakiej Anglja była przed 1848-ym r., przed agitacją Cobdena, a mianowicie pod starą polityczną strukturą feodalną wyrosło nowożytne społeczeństwo uprzemysłowione.

W tych warunkach w interesie ludności miejskiej leżało zniesienie ceł na zagraniczne produkty rolne, aby mieć tanią żywność. Niemniej na zniesienie ceł na zboże i mięso państwo niemieckie zdobyć się nie mogło, gdyż dzięki cłom pruska wielka własność ziemska, politycznie uprzywilejowana, osiągała większe zyski ze swoich majątków. Cła były więc niejako haraczem, który ludność miejska, przeważająca w kraju, płaciła na rzecz feodalizmu agrarnego, który obok przywilejów politycznych zdobył sobie przywileje ekonomiczne.

Lecz na zniesieniu ceł rolnych zależało nietylko niemieckiej ludności miejskiej. Kraje produkujące zboże i mięso: Argentyna, Indje, a szczególniej Rosja były również zainteresowane w tym, aby posiadać wolny rynek niemiecki. Wzamian za wolny od ceł dowóz na rynek niemiecki swoich płodów rolniczych, Rosja byłaby odpowiedziała wpuszczeniem na swój rynek niemieckich fabrykatów. Rolnictwo rosyjskie byłoby na tym podwójnie zyskało: raz dla tego, że nieco drożej sprzedawałoby swoje produkty, a następnie dla tego, że otrzymywałoby taniej maszyny i narzędzia rolnicze, nie mówiąc już o tym, że ogół spożywców zyskałby na taniości wszystkich produktów, umożliwiających kulturalne życie. Przemysł rosyjski również nie straciłby, lecz poszedłby inną drogą: zamiast przemysłu przetwórczego, rozwinęłoby się silniej górnictwo, niezmierzone skarby kopalniane Rosji byłyby lepiej wyeksploatowane; zyskałby również przemysł związany z rolnictwem.

Słowem przyjęcie zasady wolnego handlu doskonale odpowiadałoby interesom obydwóch państw: przemysłowe Niemcy potrzebują rosyjskich produktów rolnych, rolnicza Rosja potrzebuje niemieckich fabrykatów.

Nałożenie zaś ceł na zboże rosyjskie, idące do Niemiec, wywołało oczywiście ze strony Rosji nałożenie ceł na fabrykaty, przychodzące z Niemiec. Taki stan rzeczy trwał do 1904-go r., kiedy Niemcy, jako wynagrodzenie za swoją neutralność w czasie wojny japońskiej, zmusiły Rosję do znacznego zniżenia ceł na swoje fabrykaty, nie zniżając u siebie ceł na rosyjskie produkty rolne. W ten sposób Rosja znalazła się pod zupełnym zwierzchnictwem ekonomicznym Niemiec i już sama myśl o tym, że Rosja, przy rewizji traktatu handlowego, która miała nastąpić w 1917-ym r., zechce się wyemancypować, była zupełnie dostatecznym powodem do wypowiedzenia jej wojny przez Niemcy. Zamiast wewnętrznej reformy zniesienia ceł, co osłabiłoby przywileje ekonomiczne agrarjuszów, Niemcy wolały kosztem wojny stworzyć uprzywilejowane stanowisko swojemu rolnictwu i swojemu przemysłowi.

Nie był to oczywiście jedyny powód. Biurokracji niemieckiej, która, jak wiadomo, składa się również prawie wyłącznie ze szlachty, uśmiechała się niezliczona ilość nowych posad na zdobytych przestrzeniach wschodnich. Agrarjusze zaś niemieccy, wielcy i mali, oczywiście zgodziliby się zniżyć ceny na swoje produkty rolne, gdyby przestrzeń ziemi, stanowiącej ich własność, zwiększyła się kilkakrotnie. To też Niemcom uśmiechały się podboje terytorjalne— i to nie we współczesnym znaczeniu tego wyrazu, kiedy zdobywa się tylko urzędy, a w tym znaczeniu, jakie miało to pojęcie w czasie wędrówki ludów, gdy naród zwycięski odbierał ziemię zwyciężonym i przekształcał ich w niższą klasę społeczną. D. Frymann w broszurze „Wenn ich der Kaiser war", wydanej na rok przed wojną, dowodzi, że zdobyte tereny na wschodzie i na zachodzie należy „ewakuować" z ludności tubylczej i uwolnionemi w ten sposób od mieszkańców przestrzeniami nasycić niemiecki głód ziemi, — a już w czasie wojny prof. Liszt wyraził podobną myśl w odczycie wygłoszonym w Berlinie. Wilhelm II-gi, zagrzewając swoją armję do walki z Rosją, również mówił o niezmierzonych obszarach ziemi, które czekają zdobywców w nagrodę za zwycięstwo.

Niemcy znajdują się obecnie w fazie daleko posuniętej urbanizacji ludności. Chłopski głód ziemi jeszcze wystarcza na wykup majątków z rąk bankrutującej szlachty niemieckiej, lecz już w Poznańskim kolonizacja niemiecka jest sztucznie robiona dzięki ulgom rządowym. Doskonałe i tanie szkoły fachowe wytwarzają nadzwyczaj liczne kadry t. z. nowego stanu średniego: majstrów, wykwalifikowanych robotników i t. d. i ci—wraz z niemieckiemi technikami, inżynierami i handlowcami stanowią najnowszą falę emigracyjną, jaką wysyłają Niemcy za granicę. Ci ludzie ziemi już nie kupują.

Otóż podboje terytorjalne miały sztucznie, siłą oręża, nadrobić to, czego już rasa niemiecka w zwykłej drodze wysiłku ekonomicznego dokonać nie mogła.

Niezależnie od tego wszystkiego, zwyciężona Rosja musiałaby się zgodzić na wszelki traktat handlowy, a więc i przemysł niemiecki zatrzymałby swoje rynki wschodnie.

Słowem Niemcy zamiast wziąć się do re-

form wewnętrznych, któreby zmniejszyły przywileje magnatów na rzecz mieszczaństwa i przywileje mieszczaństwa na rzecz ludu, wolały utrzymać swój hierarchiczny ustrój, podnosząc każdą klasę kosztem odnośnej klasy innego narodu.

Zdobytą ziemię mieli dostać niemieccy agrarjusze, zwyciężone kraje miały być rynkiem zbytu dla niemieckiego przemysłu, a niemiecki wykwalifikowany robotnik miał być kierownikiem prostych robotników innej narodowości.

Aby wyczerpać kwestję celną, zaznaczmy, że Niemcy nałożyły cła nietylko na zagraniczne produkty rolne. Angielskie i francuskie wyroby fabryczne również podlegają wysokim cłom przy wwozie do Niemiec.

Anglja nie podjęła rzuconej rękawicy. Anglja stoi mocno na gruncie wolnego handlu, rozumiejąc, że cła w końcu wyrządzają krzywdę nawet temu krajowi, który je nakłada rzekomo we własnym interesie. Przy tym rozumowaniu nie są wzięte oczywiście w rachubę niemieckie metody eksproprjacji i ewakuacji. Lecz we współczesnych stosunkach gospodarczych jeden kraj bywa nietylko konkurentem drugiego, lecz stanowi dlań jednocześnie rynek zbytu. Im dany kraj jest zamożniejszy, tym większym staje się rynkiem zbytu dla drugiego. Niezależnie od tego cła nigdy nie płaci właściwie zagraniczny producent, lecz spada ono na krajowego spożywcę, gdyż krajowy producent zawsze podnosi cenę towaru o wysokość cła, a — jeżeli sprzedaje taniej — to wzamian daje gorszy towar. Anglja więc nie ma interesu ani w zubożeniu Niemiec, ani w zubożeniu swoich mas ludności, które spożywają, nie produkując na własne ryzyko. Oczywiście — podobnie żadne inne państwo nie ma interesu w nakładaniu ceł, lecz żaden inny naród prócz Anglików nie jest zdolny do czysto ekonomicznego pojmowania interesu.

Słowem do Anglji niemieckie fabrykaty mają zupełnie wolny wstęp. Postawiono im jedynie warunek, aby nosiły napis „made in Germany" (zrobione w Niemczech), który miał odstraszać kupujących, a stał się w końcu reklamą. Londyn jest zawalony fabrykatami „made in Germany".

Francja natomiast podjęła rzuconą rękawicę i w odpowiedzi na niemiecki protekcjonizm już w 80-tych latach otoczyła się murem wysokich stawek celnych. Większa część kolonji francuskich została zrównana pod względem celnym z samą Francją. Przemysł niemiecki ucierpiał na tym, a i przemysł francuski bynajmniej nie zyskał. Oddanie ogromnego rynku w monopol przemysłowcom francuskim wprowadziło rutynę i ospałość, a przedstawiciele żywotnych gałęzi produkcji francuskiej (przedmioty zbytku, mody, jedwabie i t. p.) byli przeciwni polityce protekcjonistycznej. Przemysł angielski również cierpiał na tym i, gdyby były Niemcy żądały od Francji zmiany polityki celnej, to miałyby po swojej stronie nietylko Anglję, lecz i znaczną część przemysłowców francuskich. Oczywiście uprzednio — powinny były same dać wolny wstęp towarom francuskim.

Pozatym pomiędzy Francją i Niemcami od 1870 r. kością niezgody była Alzacja i Lotaryngja. Nieprawdą jest, aby cała Francja żyła jedynie myślą rewanżu i podboju tych prowincji. Ostatnie pokolenie francuskie, przejęte ideami wolności i braterstwa ludów, żądało również wolności i dla Alzacji i Lotaryngji, lecz wolność tę pragnęło osiągnąć bez rozlewu krwi, tak jak zresztą pragnęła tego i sama ludność tych prowincji. Słowem godzono się z myślą, że Alzacja i Lotaryngja otrzymają autonomję w obrębie Rzeszy Niemieckiej z udzieleniem równouprawnienia językowi francuskiemu.

Natomast pruski system rządzenia Alzacją i Lotaryngją wywoływał nienawiść ze strony miejscowej ludności do Prus, oraz budził przywiązanie do Francji. Nawet etnograficznie giermańska Alzacja poczuła się francuską poprostu dla tego, że alzatczycy, którzy cieszyli się pełnią praw obywatelskich za czasów należenia do Francji, stali się poddanemi niższego rzędu cesarza niemieckiego. Cywilizacja francuska wyższa pod względem politycznym, jak i pod każdym innym, oddziaływała przyciągająco na tę ludność. Nigdy bodaj nie uwydatniło się to silniej, jak podczas odsłonięcia pomnika dla poległych z 1870 obydwóch narodowości. Na uroczystość tę przybyli wyżsi wojskowi niemieccy, zaproszeni przez nich przedstawiciele Francji, oraz setki tysięcy miejscowej ludności. Kapela wojskowa odegrała hymn niemiecki wśród powszechnej ciszy; poczem, gdy zabrzmiały pierwsze tony Marsyljanki, pieśń francuską podchwyciły niezliczone głosy zebranych tłumów. Odsłonięcie pomnika przekształciło się w imponującą manifestację frankofilską. Podobnie silny wpływ wywiera cywilizacja francuska na etnograficznie germańskich Flamandów w Belgji. Chociaż język flamandzki cieszy się pełnią praw w Belgji, niemniej Flamandzi wydali całą plejadę francuskich pisarzy i działaczów. Dość wspomnieć ogólnie znane nazwiska, jak Maeterlinck, Rodenbach, Verhaeren, Huysmans, Vandervelde.

To duchowe i językowe francuzienie germańskiej ludności zachodniej było w najwyższym stopniu bolesne dla niemieckiej dumy narodowej, która chciała znów przemocą zdobyć to, co dobrowolnie wymykało się z pod jej wpływu.

Przedmiotem zazdrości Niemców były również kolonje francuskie. W 80-tych latach, kiedy Francja z niesłychaną szybkością powiększała swoje państwo kolonjalne, Niemcy były zajęte zbrojeniami na lądzie i przygotowywały się w cichości do podboju Europy. Zdawało im się, że Francję osłabia i rozprasza jej polityka kolonjalna. I kiedy następnie Niemcy zrozumiały znaczenie kolonji, wszystko co było do rozebrania na świecie, było nieomal rozebrane. W dodatku tych ziem, które Niemcom udało się wziąć, a więc trzech spornych krajów w Afryce (Kamerun, Damara i Zanzibar), nie licząc drobnych wysp i portu, oraz wpływów w Chinach, nie zdołali oni należycie wyzyskać. Miejscową ludność nieomal wytępili, swojej kolonizacji nie skierowali do afrykańskich posiadłości, gdyż właściwych kolonistów-rolników już nie mają, prowadzili rabunkowe gospodarstwo i jedyną korzyść z kolonji osiągnęli właściwie znowu urzędnicy, oraz w pewnej mierze kupcy niemieccy. Niemcy znów nie zrozumieli tej zasadniczej prawdy ekonomicznej, że kolonja na to, aby stać się rynkiem zbytu dla

metropolji, musi posiadać ludność względnie przynajmniej zamożną.

Mimo wszystko — Anglja i Francja rozumiały potrzebę, czy ambicje zdobycia sobie większych kolonii ze strony Niemiec. Jeżeli Włochom pozwolono wziąć Trypolis, Belgii — Kongo, to tymbardziej było zrozumiałe dążenie Niemiec do zdobycia sobie wielkiej kolonji. I gdyby Niemcy nie były ciągle groziły wojną, oraz gdyby się były zgodziły na warunek częściowego bodaj rozbrojenia, warunek, jak zobaczymy niebawem, pierwszorzędnej wagi dla Anglji i Francji, to nie ulega żadnej wątpliwości, iż nie stawianoby im przeszkód do owładnięcia lwią częścią Turcji. System ciągłego pobrzękiwania szablą wywierał jednak na państwa zachodnie skutek wręcz przeciwny zamierzonemu. Niemcy utrudniały sobie w ten sposób zdobycze kolonialne.

W trakcie tego, jak cała energja oficjalnych Niemiec była skierowana nazewnątrz i celem wszystkich ich pragnień były przyszłe podboje, praca nad wewnętrznemi reformami uległa zatamowaniu. Każdy rząd reakcyjny, który chce odwrócić uwagę ogółu od dojrzałych reform społeczno - politycznych, musi ją skierować na zagadnienia zewnętrzne i nadzieją przyszłych tryumfów uśpić niezadowolenie. Jeszcze William Temple, współczesny Ludwika XIV-go, pisał o Francji ówczesnej: „Gdyby ambicja miała kres, można byłoby mniemać, że interes Francji polega na tym, aby utrzymać swoje stanowisko, tak świetne i wzbudzające taką obawę u sąsiadów: lecz — niezależnie od tego, że pożądania ludzkie nie mają granic—Francja musiała wdać się w jakąś wojnę zewnętrzną, aby zaprzątnąć uwagę narodu i aby przeszkodzić Francuzom do rozmyślania nad swoim smutnym losem, który doprawdy był nie do zniesienia dla wszystkich—z wyjątkiem tych, co dostawali pieniądze od dworu".

Ta jedrna charakterystyka stosuje się w ogólnych zarysach do każdego reakcyjnego rządu, a więc i do Niemiec Wilhelma II-go.

Widzieliśmy już, jak nadzieje przyszłych podbojów miały wynagrodzić robotnikowi niemieckiemu drożyznę produktów spożywczych. Widzieliśmy, że kolonje nie mogły ani dostarczyć tanich produktów, ani służyć, jako teren osadniczy. Widzieliśmy wreszcie, że cała energja państwa niemieckiego była skierowana nazewnątrz. Nawet słynne ubezpieczenia robotnicze przestały robić dalsze postępy i lud daremnie domagał się wprowadzenia ubezpieczeń od braku pracy, oraz większego udziału finansowego państwa.

Wogóle rząd nie potrzebował liczyć się z wszystkiemi wymaganiami ludu, gdyż Niemcy nie są państwem ludowładczym i przy swoim ustroju politycznym, który naszkicowaliśmy, mogą prowadzić politykę niezgodną z żądaniami mas.

Nie można jednak utożsamiać świadomie formułowanych żądań ludu z jego istotnemi pragnieniami. Historja nas uczy, że lud staje się energicznym w zdobywaniu sobie praw dopiero wówczas, gdy rząd skompromitował się nieudaną wojną zewnętrzną. Okres niezadowolenia ludu i reform rozpoczyna się w Anglji dopiero po stracie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Austrja daje równouprawnienie składającym ją narodowościom po Sadowie, Francja staje się nadobre republiką po Sedanie, — nawet Rosja przechodzi okresy wolnościowe po kampanjach krymskiej i japońskiej.

Niemcy nie były w podobnej sytuacji. Ich ostatnim wspomnieniem historycznym była zwycięska wojna z Francją, z tą Francją, która ich tyle razy biła i którą uważali za niezwyciężoną. Powodzenie to napawa Niemców niesłychaną pychą, zaczynają się uważać za naród wybrańców, naród panów (Herrenvolk), powstają całe teorje rasowe, które w gienjuszach wszystkich czasów i miejsc doszukują się krwi giermańskiej; długogłowa czaszka „blond-bestji" giermańskiej ma uosabiać zdolności wszelkiego rodzaju w przeciwstawieniu do krótkogłowców rasy śródziemnomorskiej; losy Niemiec i kultury są ściśle związane: „zwycięstwa Wilhelma II, pisze Treitschke w swoich Deutsche Kampfe, wytworza dla wszystkich krajów warunki życia sprawiedliwsze i mędrsze".

O ile Bismarck stworzył nowe wielkie Niemcy, o tyle Wilhelm II chciał być twórcą większych Niemiec. Bismarck opierał się tym planom, uważając je za przedwczesne i swoje własne dzieło za zbyt słabo skonsolidowane. Obawiał się też dania bodźca do ukształtowania się koalicji przeciwko Niemcom.

Po upadku Bismarcka pangiermanizm staje się wybitnie agresywnym i to zarówno w kierunku zdobyczy kolonjalnych, jak i w kierunku podbojów w Europie. Ten ostatni kierunek niebawem staje się dominującym. Założony w 1886 r. przez d-ra Petersa „Powszechny Związek Niemiecki" (Allgemeiner Deutsche Verband) ma na celu agitację na rzecz zdobyczy kolonjalnych, lecz już w 1895-tym r. związek ten ustępuje miejsca „Wszechniemieckiemu Związkowi (Altdeutscher Verband) pod przewodnictwem d-ra Hasse, który dąży głównie do zdobyczy europejskich. Propaganda ta, ciesząca się poparciem t. zw. najwyższych sfer, zaznacza się szeregiem broszur i książek. Już wydana w 1892 r. broszura p. t. „Niemieckie Państwo Wszechświatowe" (Ein Deutsches Weltreich) w ogólnych zarysach kreśli plan przyszłego ustroju Europy z hegiemonją Prusaków nad Niemcami i Niemców nad innemi narodami. W tym czasie Wilhelm II — w jednym ze swych wybitnych przemówień o misji dziejowej Niemców—wzywa wszystkie plemiona germańskie do jedności i współdziałania. Anonimowa książka, wydana w Berlinie w 1895-tym r., p. t. „Wielkie Niemcy i Europa Środkowa w 1950-ym r." (Grossdeutschland und Mitteleuropa in das Jahr 1950) rozwija konkretne plany pangiermańskie.

W książce tej autor dzieli przyszłe podboje europejskie Niemiec na dwie kategorje. Do pierwszej należą kraje, które będą bezpośrednio włączone do państwa niemieckiego, a mianowicie: Holandja, Belgja, niemiecka Szwajcarja i... Austrja. Do drugiej należą kraje, które wejdą w skład niemieckiego związku celnego i militarnego. Są to Prowincje Nadbałtyckie, Polska, Ukraina, Rumunja i Serbja.

Autor obmyśla cały szereg środków prawodawczych, aby zapewnić Niemcom uprzywilejowane stanowisko w tym nowym olbrzymim państwie, które ma się rozciągnąć od Kijowa do Calais i od Hamburga do Bagdadu i konkluduje w następujący sposób:

„Niewątpliwie nie tylko Niemcy sami jedni będą zaludniać nowe Cesarstwo Niemieckie tak rozszerzone. Lecz tylko oni jedni będą w nim rządzić, oni jedni będą korzystać z praw politycznych w całej pełni, oni jedni będą służyć w wojsku i w marynarce, oni jedni będą mieć prawo nabywania ziemi. Niemcy będą mieli wówczas to poczucie, jakie już mieli w wiekach średnich, a mianowicie poczucie narodu panów (Herrenwolk); wszakże zgodzą się z tym, aby prace niższe i cięższe były dokonywane przez cudzoziemców, pozostających pod ich panowaniem" (str. 48).

Teorja supremacji rasy niemieckiej w Europie jest tu nakreślona ze ścisłością i z brutalnością, nie pozostawiającą nic do życzenia. Zawiera też ona polityczną myśl odrodzenia rzymsko-niemieckiego świętego cesarstwa. Jakiś krwawy upiór średniowieczny powstał z grobu i chce naprawdę zmartwychwstać.

Od junkrów pruskich, od oficerów, biurokratów i pisarzy oficjalnych zaraza wybujałego nacjonalizmu ogarniała stopniowo średnie i niższe klasy, gdzie grunt ku temu był zresztą dobrze przygotowany.

Nawet przed wojną 70-go r. i nawet u myślicieli tak dalekich od nienawiści rasowej, jak Marx, znajdujemy jednak bardzo mocne akcenty szowinizmu niemieckiego. W swojej „Rewolucji i Kontr-Rewolucji w Niemczech" Marx podkreśla wprawdzie „powolny rozwój polityczny Niemiec" i ubolewa, że „nie było w 1848 r. osobnej partji republikańskiej", niemniej zabór Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich uważa za ostateczny, radzi natomiast odszkodować Polaków na wschodzie. „Polacy, rozszerzywszy swoje terytorjum na wschodzie, pisze, staliby się bardziej skłonnemi do ustępstw i rozsądniejszemi na zachodzie: Ryga i Mitawa najzupełniej wynagrodziłyby ich za Gdańsk i Królewiec". Skład narodowościowy krajów, gdzie leżą te miasta, wola ludu, jego prawo do wyboru państwa nic nie obchodzą twórcę socjalizmu niemieckiego, który dla demokratów ma jeno słowa bezwzględnej pogardy.

Czesi również nie cieszą się sympatjami Marxa. Zdaniem jego, „umierająca narodowość czeska zdobyła się w 1848-ym r. na ostatni wysiłek. aby odzyskać dawną żywotność".

Wogóle Słowian Marx uważa za rasę niższą i wymierającą: „Te umierające narodowości, pisze, Czesi, Koryntjanie, Dalmaci i inni chcieli skorzystać z ogólnego ruchu 1848-go r., aby odrestaurować swoje polityczne status quo z 800-go r. po Chrystusie. Tysiącletnia historja powinna była przekonać ich, że takie cofanie się wstecz jest niemożliwe, że jeżeli ongi wszystkie kraje na wschód od Elby i Saali były zajęte przez plemiona słowiańskie, to fakt ten jest świadectwem pewnej historycznej tendencji, a jednocześnie stanowi dowód fizycznej i umysłowej siły giermanizmu ku zdobywaniu, wchłanianiu i asymilowaniu swoich dawnych wschodnich sąsiadów. Ta tendencja do wchłaniania ze strony Niemców zawsze była i pozostaje po dziś dzień jednym z najpotężniejszych czynników szerzenia cywilizacji zachodnio-europejskiej na wschodzie. Tendencja ta zatrzyma się dopiero wówczas, gdy giermanizacja dojdzie do granic wielkich skondensowanych narodowości, zdolnych do niezależnego życia narodowego, jak Węgrzy i do pewnego stopnia Polacy. A więc naturalnym i nieuniknionym losem tych umierających narodów jest pozwolić, aby zakończył się ten proces ich rozkładu i wchłonięcia przez silniejszych sąsiadów".

Jeżeli Marx nie był dalekim od hakatyzmu, to cóż dopiero powiedzieć o współczesnych marksistach. Zgodnie z metafizyczno - dualistyczną psychiką niemiecką, odłożyli oni wszystkie poważne sprawy wewnętrzne do słynnego „nazajutrz" po rewolucji socjalnej, która miała się sama zrobić w nieokreślonej przyszłości, gdy kapitały się dostatecznie skoncentrują, — a narazie w tym burżuazyjnym świecie — dawali chętny posłuch panującemu nacjonalizmowi, który ukrywał się w prawnych osłonkach niedoskonałego ustroju politycznego.

To też walka, jaką prowadzili demokraci i socjaliści niemieccy z tym ustrojem, była słaba i nieszczera. Już Laveleye, w swojej książce „Des causes actuelles de guerre en Europe", wydanej w 1870 r., uważa, że „niedokładność form politycznych jest jedną z przyczyn wojny" i że „pokój europejski dopóty będzie na łasce despoty, dopóki będzie jaki despota w Europie". Demokracja niemiecka nie mogła szczerze zwalczać ciążącego nad nią despotyzmu, bo sama była zarażona nacjonalizmem, którym ten despotyzm operował.

Przez usta Bebla socjal - demokracja niemiecka urzędownie potępiła antymilitaryzm. w „Socialistische Monatshefte" z 16-go lipca 1914 r. Ludwik Quessel przypomina wrogie przyjęcie, jakiego doznał Herve, gdy zaczął niepokoić niemieckich socjalistów swojemi antymilitarystycznemi pomysłami. W tymże piśmie Karol Leuthner pisze o wojnie, jako o „instytucji umoralniającej" i wzywa Niemcy, aby „doprowadziły do końca uzbrojenia". W „Neue Zeit", organie Kautsky'ego, Schippel jeszcze w 1899-ym r. dowodzi, że militaryzm jest korzystny dla proletarjatu, gdyż ogranicza na rynkach zapotrzebowanie pracy. A „sam" Kautsky przyznaje, że idealnie socjalistyczna armja niemiecka będzie znacznie kosztowniejsza i znacznie groźniejsza od obecnej.

Słowem — socjalizm niemiecki, bardzo cenny, jako organizacja ekonomicznej samopomocy robotniczej, politycznie nie jest ani socjalizmem, ani demokracją.

Żadnemu z socjalistów niemieckich przez myśl nawet nie przeszło, że zdławienie demokratycznej Anglji i demokratycznej Francji przez despotyczne Niemcy byłoby zwycięstwem despotyzmu i że — o ile antymilitaryzm w Anglji i we Francji jest zbrodnią i warjactwem, gdyż— dążąc niby do przekształcenia politycznej demokracji na lepszy jakiś ustrój — de facto dopomaga despotyzmowi do zwycięstwa, o tyle w Niemczech antymilitaryzm byłby zwyczajnym demokratycznym objawem, skierowanym przeciwko despotyzmowi. Ruchy pozornie podobne w krajach, stojących na różnych stopniach rozwoju, są różne.

Jak wiadomo, socjalizm niemiecki podkreślał głównie ekonomiczne czynniki rozwoju, oraz nastawał na żywiołowość ruchów ludowych. Polityczny moment rozwoju, ten, który w Niemczech w danym okresie był najważniejszy, nie odgrywał w ich rozumowaniu dostatecznej roli. Znane są twierdzenia socjalistów niemiec-

kich, że pomiędzy republikańską a nie-republikańską formą rządu niema żadnej różnicy, gdyż w każdym wypadku rząd jest egzekutywą woli burżuazji. Bebel w Amsterdamie dowodzi, że Niemcy nie podejmą żadnych wysiłków w celu upodobnienia swego ustroju politycznego do ustroju francuskiego. A kiedy nareszcie życie przekonywa socjalistów, że bez wprowadzenia parlamentaryzmu nie postąpią oni ani o krok naprzód, niezadowolenie ich wyraża się w sposób pokojowy i legalny. W każdym razie na początku 1914-go r. nawet socjaliści niemieccy stracili cierpliwość. Odbyty na wiosnę z. r. parteitag (zjazd partyjny) postanowił zorganizować powszechny strejk polityczny na rzecz zniesienia trzechklasowego systemu głosowania w Prusach, oraz wprowadzenia odpowiedzialności ministrów przed Izbą. I istotnie zaczęto przygotowywać się do tego strejku, a nawet oznaczono termin wybuchu na czerwiec. Rząd wiedział oczywiście o tym i niewątpliwie ta niespodziewana energja socjalistów była jednym z czynników, które wpłynęły na wypowiedzenie wojny.

Swoją drogą w słynnej konferencji, która odbyła się pomiędzy socjalistami niemieckiemi a włoskiemi już w czasie samej wojny, Bissolati miał zupełną słuszność, twierdząc, że na socjalistów niemieckich pośrednio spada odpowiedzialność za wojnę. Gdyby polityczny strejk powszechny wybuchnął w Niemczech kilka lat wstecz, gdyby wogóle socjaliści byli wprowadzili w Niemczech istotny parlamentaryzm, to wojnyby nie było, gdyż odpowiedzialny przed ludem niemieckim minister spraw zagranicznych znalazłby pokojowy sposób załatwienia sprawy z przedstawicielami zachodnio-europejskich demokracji.

Jednak socjaliści niemieccy na walkę o parlamentaryzm, o demokrację polityczną zdobyć się nie mogli, gdyż w gruncie rzeczy byli nacjonalistami, a dla zamaskowania swojej istoty realny i potrzebny moment rewolucji demokratycznej przelicytowali utopijnym i nieokreślonym postulatem rewolucji socjalnej, w rzeczywistym życiu zachowując się spokojnie i lojalnie. W ten sposób robotnicy stali się również czynnikiem zaborczej polityki niemieckiej. Proletarjat niemiecki zrzekał się walki z burżuazją niemiecką w nadziei, że zostanie kierownikiem proletarjatu innych narodowości, tak jak burżuazja zrzekała się walki z feodalizmem w nadziei powetowania sobie tego zrzeczenia zdobywaniem rynków zewnętrznych, a panujący feodalizm wszystkie te dążenia nazewnątrz jak najusilniej popierał we własnym interesie. Słowem: zdobycze zewnętrzne, zamiast wewnętrznej przebudowy — oto hasło, na którym opierała się cała polityka Niemiec, polityka uznana i aprobowana przez wszystkie klasy i partje. Jej rezultatem mogła być oczywiście tylko wojna.

Niemcy prowadziły na swoim pasku dwa państwa: Austro-Węgry i Turcję.

Austrja miała jasne chwile w swoim życiu państwowym. W polityce zagranicznej, gdy ją prowadził Gołuchowski, Austrja emancypowała się od wpływu Berlina, czego dała dowód nie chcąc popierać marokańskiej polityki Niemiec na konferencji w Algeziras, oraz starała się zachować poprawne stosunki z Rosją, utrzymując na Bałkanach status quo. W polityce wewnętrznej Austrja, za ministerjum Badeniego, dążyła do równouprawnienia dwóch głównych narodowości państwa: Czechów i Niemców, a później silnie zdemokratyzowała swój ustrój polityczny, wprowadzając powszechne głosowanie.

Niestety w ostatnich latach przed wojną Austrja dostała się w kleszcze szowinizmu niemieckiego i węgierskiego, sprzeniewierzyła się własnej idei państwowej i skierowała się na wzburzone fale zaborczo-militarystycznej polityki. Niemcom Austrja była potrzebna, jako sojuszniczka w wojnie z Rosją, lecz ponieważ lwią część Królestwa Polskiego Niemcy rezerwowały dla siebie, więc Austrji wskazywano jako cel Ukrainę: Kijów i Odessę. Ukraińcy zaczęli się cieszyć szczególnemi względami Wiednia i Berlina.

Węgrzy mieli do wyboru albo wprowadzić u siebie powszechne głosowanie i stać się mniejszością we własnym państwie, albo skarcić Serbję i Rumunję za utrzymywanie „wrzenia" narodowościowego śród Serbów i Rumunów, węgierskich poddanych. Wybrano wielkie środki i postanowiono zdławić Serbje, która pozatym oddzielała Wiedeń od Salonik, a jednocześnie leżała na drodze z Berlina do Konstantynopola i dalej do Bagdadu, tworząc w ten sposób niewygodną przeszkodę w urzeczywistnieniu niemieckich „snów o potędze".

Zresztą zamiary Niemiec względem Austrji i Węgier nie były bynajmniej szczere. Co innego im obiecywano, a całkiem co innego miano z niemi zrobić.

W broszurze „Oesterreichs Zusammenbruch und Wiederaufbau" (Zmiażdżenie i odbudowanie Austrji), wydanej w Monachjum w 1899-ym r., anonimowy autor proponuje rozbiór Austrji. Austrja ma utracić Galicję i Bukowinę, Włochy otrzymują Trydent, Prusy zabierają Szlązk i Morawy, Saksonja dostaje Czechy, Bawarja — Salzburg i Tyrol. Austrja, sprowadzona do granic Górnej i Dolnej Austrji ze Styrją i Karyntją, wchodzi, jako Królestwo Związkowe, narówni z Bawarją, w skład Cesarstwa. Natomiast całe wybrzeże, t. j. Tryjest i Dalmacja, tworzą „Kraj Rzeszy", jak Alzacja—Lotaryngja, aby państwo niemieckie stanęło mocną stopą na Adrjatyku.

Plany te jakby zostały zaaprobowane nietylko przez Berlin, lecz i przez Peszt. Nie ulega wątpliwości, że główne nici polityczne toczącej się walki trzymają w ręku Wilhelm II i Tisza. Wiedeń jest pominięty.

Lecz i Tisza i wogóle Węgry ze swoją prusofilską polityką są także oszukane. W wzmiankowanej książce autor proponuje oddanie Bośnji Serbji i Siedmiogrodu — Rumunji, wzamian za co Serbja i Rumunja mają również wejść w skład Cesarstwa, poddając się niemieckiej supremacji ekonomicznej i militarnej.

Dzisiaj Serbja swoją postawą bezwzględnie antyniemiecką pokrzyżowała te plany, lecz środkiem do utrzymania neutralności Rumunji są niewątpliwie niemieckie obietnice, łudzące Rumunów, że dostaną Siedmiogród bez walki.

Pruska dyplomacja jest równie cyniczna, jak niezręczna i niemieckie plany pokłócenia wszystkich ze sobą, aby wszystkim owładnąć, są dość łatwe do odgadnięcia.

Pozatym w 1908 r. w Berlinie powstała

myśl rozbioru Austrji z pomocą Rosji. Korzystając z aneksji Bośni i Hercegowiny, chciano sprowokować izolowaną wojnę rosyjsko-austrjacką, której rezultatem miał być rozbiór Austrji pomiędzy Rosją i Niemcami. Wówczas Franciszek Józef miał jeszcze dość energji, aby oprzeć się tej prowokacji. W 1914-ym r., kiedy rozbiór Austrji miał być dokonany nie z Rosją, lecz przeciw Rosji, jasność myśli opuściła starego monarchę.

Z Turcją Niemcy robili sobie najmniej ceremonji i pokojowy podbój Turcji tak pod względem politycznym, jak ekonomicznym i militarnym był rzeczą dokonaną. Demagogja młodoturecka, stopniowo zrywając z hasłami demokracji i równouprawnienia ludów, stała się potulnym narzędziem szowinizmu niemieckiego.

W ten sposób w ogonie Niemiec, w charakterze wasalów raczej, niż sprzymierzeńców, znalazł się cały szereg państw, niezdolnych do dalszego wewnętrznego rozwoju, z bankrutującą kastą feodalno-militarną na czele. Kasta ta wszędzie, aby uniknąć reform wewnętrznych, wolała raczej poddać się pruskiemu militaryzmowi, w nadziei uzyskania choćby okruchów z jego pańskiego stołu. Niemieckie cesarstwo wszechświatowe miało być, niby wielka Rzesza Niemiecka, federacją arystokratycznych monarchji pod zwierzchnictwem Prus.

(D. n.).

Echa Prawdy.

I. „W dobie dzisiejszej stwierdzamy jawnie, czym jest dla narodu polskiego własna szkoła... — oświadcza z powodu kwesty majowej w artykule „Na szkoły polskie" organ Narodowej Demokracji. „Społeczeństwo polskie czynem stwierdziło, że poczuwa się ze swej strony do obowiązku wobec swej szkoły, do ułatwienia jej bytu w najcięższym okresie..."

Nic słuszniejszego! Przypuszczamy jednak, że „okres najcięższy" dla szkolnictwa polskiego mamy już poza sobą i twierdzimy, że ten miniony już „okres" wytworzyły nie tyle, być może, warunki zzewnątrz narzucone, ile właśnie warunki wewnętrzne —

Godzi się przypomnieć „Gazecie Warszawskiej", że nie „w dobie dzisiejszej" dopiero „czynem stwierdza" społeczeństwo swe obowiązki względem własnej szkoły. Tylko czyn ten dwojakiego był rodzaju. Jeden ze strony ogółu: stać twardo i przetrwać, drugi, zgoła odmienny — wyłączna własność Narodowej Demokracji. I gdyby ten drugi posiew „czynu" padł na grunt podatny, gdyby narodowo-demokratyczne wskazania słynnej depeszy poznańskiej oddźwięk istotny znalazły wśród społeczeństwa— dzisiaj majowy „dla Ojczyzny siew" byłby zbyteczny, bo złote ziarna narodu padłyby... w próżnię. Zbierać nie byłoby na co — „szkoła własna" byłaby już dzisiaj tylko gryzącym sumienie narodu, pełnym bolesnych wyrzutów wspomnieniem.

Zanim ów czyn „narodowy" uchwał poznańskich wplecie przyszły historyk naszego szkolnictwa w wieniec zasłużonych wawrzynów N. Demokracji — ogół zdawać sobie sprawę winien bezustannie, jakie to stronnictwo reprezentować chce dzisiaj naszą myśl polityczną i sięga po władzę.

II. Półurzędowy organ „Koła Polskiego" „Gazeta Warszawska" — taką podaje charakterystykę posłów polskich do parlamentu niemieckiego:

. . . „zahartowani w ciężkiej walce o byt narodowy, istotni żołnierze sprawy polskiej, obrońcy najważniejszych placówek narodowych nad Wartą, nad górną Odrą i dolną Wisłą odwracają się plecami od układów, a natomiast, stając frontem do rządu pruskiego, zapytują go, jak ma zamiar dalej postępować w tej dzielnicy polskiej, w której rządzi i za którą jest odpowiedzialny.

To jest polityka mądra i polityka polska!..."

Zgoda. Ale co w takim razie ci „istotni żołnierze sprawy polskiej" powiedzą o politykach tej miary, co Meysztowicz, Jaroński et consortes?

Głosy obcych o Polsce.

Miesięcznik włoski „L'Eloquenza" zebrał w specjalnej ankiecie opinje kilkudziesięciu uczonych i polityków w sprawie polskiej i wydał w książce p. t. „Włochy za wskrzeszenim Polski".

Dla większości autorów jedynym usprawiedliwieniem wojny obecnej będzie rozwiązanie kwestji narodów ujarzmionych.

Mówiąc o Polsce—twierdzi prof. E. Sella— mówić możemy jedynie jako o politycznej całości, bo przecie jako naród Polska nigdy istnieć nie przestała. Do wywodu powyższego prof. A. Roncagli dodaje, że „wolność, niezależność i potęga narodu to rezultat jego własnej energji, Zdaniem L. Luzzatti wskrzeszenie Polski będzie odkupieniem grzechu historji:

Nieomal wszyscy przytym zaznaczają, że przyszła Polska będzie buforem pomiędzy słowiańszczyzną a światem germańskim, ideową placówką, pośredniczącą pomiędzy kulturą Zachodu a Wschodem. Wskrzeszona Polska stałaby się przytym podstawą równowagi sił Europy.

Stwierdzają wreszcie wszyscy, że stosunek Włochów do nadziei i marzeń naszych innym być nie może; Włosi przecie sami walczyli o swoje odrodzenie i własną niezależność.

W paryskiej „Polonii" wypowiedzieli się pisarz W. Berard, b. minister, obecnie poseł do parlamentu J. Cruppi i polityk oraz pisarz St. Lamy.

„Kwestja polska — mówi Berard — nie przestałaby grozić całej Europie ustawicznemi zaburzeniami, gdyby nie została rozstrzygnięta

Lecz te żądania, jakież one są właściwie? Czego chce cała Polska? Czy macie komitet narodowy, łączący wszystkie partje i posiadający swych przedstawicieli w Paryżu i Londynie? Trzeba, aby, nie zwlekając, wytworzyła się zupełna jednolitość między wszystkiemi Polakami. „Zjednoczenie polskie" winno ogarnąć wszystkich Polaków, przebywających w centrach zachodnich, gdzie opinja publiczna gotowa jest popierać polskie dezyderaty, ale musi je znać. Gdy Polacy, zapominając o walkach i współzawodnictwach wewnętrznych, zgrupują się dla świętego dobra narodu przy jednym programie, jasno określonym i wypowiedzianym, Europa cała będzie mogła i musiała szczerze i w sposób stanowczy liczyć się z niemi".

„Bolejemy wszyscy — mówi Cruppi — nad nieszczęściem Polski spustoszonej, z całego serca życząc jej kresu cierpień i przywrócenia praw narodowych. Do zapewnienia całej tej naprawy niezbędne jest przedewszystkim ujednostajnienie opinji polskiej na gruncie programu jedności gieograficznej. Najlepszych przyjaciół Polski niepokoją częstokroć zróżniczkowanie nadziei i poglądów polskich. Niechaj Polacy nie gubią się w snach, lecz niechaj budują program swój na gruncie praktycznym!...

Podział Polski w kwietniu 1772 r. otworzył erę przewrotów w Europie, teraz skutki smutne owego momentu dziejowego naprawione być mają, bo przeświadczony jestem głęboko, że odezwa rosyjskiego Wodza Naczelnego z d. 15 sierpnia 1914 r. rozpoczyna nową epokę.

Polska zatym odrodzi się, „wolna pod względem swej wiary, języka i samorządu", według słów Wielkiego Księcia. Ale nie niecierpliwcie się w oczekiwaniu na wypełnienie programu zmartwychwstania Polski

Zabierzcie głos w zakresie dostępnym dla waszego języka ojczystego. Wypowiadajcie idee swoje niezależnie. Nie zapominajcie wszakże, iż Francja, tak przychylna dla sprawy polskiej i tak skłonna do popierania słusznych dążeń polskich, wierną pozostanie zawsze swym sprzymierzeńcom".

E. Lamy — pisarz i polityk francuski — twierdzi, iż Europie brak Polski. Jej wskrzeszenie jest niezbędne nietylko w imię sprawiedliwości, lecz i dla spokoju i równowagi europejskiej. Polska katolicka jest przedmurzem na dwa fronty. Nie ma p. Lamy zaufania do tego lub innego i uważa, że

„jeśli dyplomacja europejska jest natchniona istotnie szeroką ideą, jeśli chce stworzyć stan bardziej stały, niż w r. 1815, powinna uregulować sprawę polską ostatecznie

Co do granic, określa je polityk francuski ściśle tylko od Zachodu: Śląsk, Prusy Wschodnie i Zachodnie;

W kwestji

bowiem polskiej „zainteresowane są w najwyższym stopniu wszystkie mocarstwa".

W prasie angielskiej w ostatnich czasach zamieściły artykuły o sprawie polskiej „Times" oraz „The Manchester Guardian".

„Times" z powodu akcji Komitetu Szwajcarskiego pisze w artykule, zatytułowanym „Jeszcze Polska nie zginęła":

„Polacy nie mniej zasługują na naszą sympatję i pomoc od Belgów lub od Serbów. Jest to historyczną prawdą, że zbrodnia polityczna, jaką był niewątpliwie rozdział Polski, była przyczyną obecnej wojny...

„...Wbrew własnym błędom i nieszczęściom Polacy nie wyrzekli się nadziei odrodzenia narodowego. Naród, który wydał Kopernika, Jana Sobieskiego, Kościuszkę i tylu innych bohaterów, nie mógł się pogodzić z rozczłonkowaniem na zawsze. „Jeszcze Polska nie zginęła" — oto pierwsze słowa hymnu, który wraz z Polakami cały świat śpiewał w chwili przełomów dziejowych z niesłabnącą wiarą".

„Wielki książę Mikołaj, którego odezwa do Polaków, wydana na początku wojny, była pierwszym zwiastunem wolności narodowej i odrodzenia — w straszliwej symfonji wojny wszechświatowej, słusznie zauważył, ze nie umarła dusza narodu polskiego, lecz, że żyje ona, natchniona nadzieją, iż przyjdzie dzień zmartwychwstania i braterskiego pojednania z Wielką Rosją".

„Lecz w tym procesie odrodzenia swego uległa Polska spustoszeniu i ruinie...

„Rosja zrobiła wiele, by zmniejszyć nieuniknioną niedolę ludności polskiej, my jednak, Anglicy, nietylko jako sprzymierzeńcy Rosji, ale jako starzy, wypróbowani przyjaciele Polaków, uważamy za obowiązek wobec siebie samych i wobec Polaków, podać im rękę z pomocą..."

W drugim z wymienionych dzienników zamieścił artykuł o przyszłych losach Polski prof. Boswet:

„Jeżeli — mówi profesor angielski — koalicja zwycięży i zdecyduje się zreorganizować ustrój Europy na zasadzie narodowości, to musi stanowczo znieść takie jednostki tylko historyczne, jak np. Węgry. Tak samo rzecz ma się i z niemiecką Polską... Walka między Niemcami a Polską trwa od wieków i jest zawsze równie zacięta. Doprowadziła ona naturalnie do wzajemnego zmieszania się obu narodów do tego stopnia, że niepodobna naznaczyć gieograficznej granicy".

Wykreślając granice Polski etnograficznej, za najtrudniejszą do rozwiązania uważa prof. Boswet kwestję Prus Zachodnich.

„Jest tam stanowczo większość niemiecka, za wyjątkiem wązkiego pasa, idącego od Poznania przez Toruń i Grudziądz, aż do morza na zachód od Gdańska.

„Zresztą kwestja Gdańska sama w sobie nie jest taką zawiłą. Gdańsk był kiedyś polskim i prawdopodobnie prędkoby się spolszczył. Ostre prawa niemieckie wypędziły stamtąd Polaków, rządy polskie spowodowałyby nowy ich napływ...

„Ludność Polski wynosiłaby do dwudziestu miljonów Polaków i kilka miljonów Żydów i Niemców.

Sporo miejsca poświęcono zagadnieniu Polski w wydanym, jak komunikuje „Dziennik Kijowski", niedawno w Anglji dziele pod tytułem: „Wojna i Demokracja"; jest to praca zbiorowa czterech profesorów angielskich.

J. Dover Wilson, profesor w Cambridge, napisał rozdział p. t. „Narodowa idea w Europie 1789—1914":

„Anglija — mówi profesor Dover Wilson — dziś przyjęła nowe zasady w swej polityce i odpowiedziała na wezwanie Mazziniego występując na arenie walki i oświadczając gotowość do udziału w organizacji zadań europejskich. Jej synowie umierają na kontynencie w obronie zasady narodowości, prawa innych narodów do tej wolności, którą my zawdzięczamy naszemu odosobnieniu. Anglija walczy nietylko o zagrożoną wolność Belgji, Francji i Serbji, o przyszłą wolność Polski, Alzacji i Lotaryngji, oraz ludów ujarzmionych przez Turcję, ale i o własny byt".

„Złotym wiekiem zasady dynastycznej był wiek XVIII, — pisze dalej ten sam autor — a długie i ciężkie wojny tej epoki były wszystkie wywołane dążeniem do posiadania potęgi jakiejś dynastji królewskiej. Idea narodu, jako żyjącego organizmu, jako czegoś więcej, niż pewna ilość ludzi żyjących w jednym kraju, mówiących jednym językiem i ulegających jednemu władcy jeszcze nie istniała na świecie. Tylko wielkie wstrząśnienia wewnętrzne, lub przygnębiająca niedola, wywołana przez zewnętrzną potęgę, mogły obudzić świadomość narodową. Zrządził los, że obie te metody wypróbowane zostały jednocześnie na dwuch krańcach Europy. Francja u szczytu powodzenia i Polska zgnieciona, trudno powiedzieć, który z tych dwuch narodów przyczynił się więcej do rozbudzenia narodowej świadomości w Europie".

Inny współpracownik tegoż dzieła, R. W. Seton Watson, nauczający w New College w Oxfordzie, pisze:

„Wolność od ucisku zewnętrznego, którą Niemcy tak szlachetnie wywalczyli sobie wobec Napoleona, nie była dana ich własnym poddanym: Polakom, Duńczykom i Lotaryńczykom... Ostatnie lata zaostrzyły konflikt, którego początki tkwią w fatalnej zbrodni rozbioru Polski.

„Epoka od 1790 do 1848 roku jest epoką powstawania ideału państw narodowych, przygotowanego przez rozbiór Polski, która stała się pierwszą przyczyną tylu nowożytnych niedoli..."

Takie zdania, w popularnej taniej książce— dodaje od siebie redakcja „Dziennika" — napisanej przez jedną z najruchliwszych firm wydawniczych, muszą wywrzeć wielki wpływ na opinję publiczną nietylko Anglji, ale i całego świata. Rzecz jednak szczególna, że autorowie, tak jednomyślnie potępiający rozbiór Polski, nie uznają za możliwe poprostu cofnąć jego skutki i chcą przyszłej Polsce odmówić posiadania Gdańska i Królewca dlatego, że są to dziś miasta niemieckie. Zapominają o tym, że prócz etnograficznych warunków, o granicach państw narodowych decydują także historyczne tradycje i prawo międzynarodowe.

Skoro zatym to prawo zostało naruszone, to sprawa nie może być przedawniona po 150 latach. Zaborcza polityka Prus może być tylko złamana raz na zawsze unicestwieniem skutku największego gwałtu, jaki popełniły. Przez tyle lat Niemcy rządzili Polakami, czemu nie mają spróbować łagodniejszych o wiele rządów polskich? Jeśli wykażą równie silną odporność narodową, jak my i pozostaną przez 150 lat Niemcami to wtedy będzie czas rozważyć, czy zasługują na to, by powrócić do państwa pruskiego, jeśli sami tego będą chcieli, zakosztowawszy polskiej wolności".

Wypowiedział opinję o sprawie naszej i ambasador serbski, Spalajkowicz, w wywiadzie ze współpracownikiem „Głosu Polskiego".

Zjednoczenie ziem polskich jest dla Spalajkowicza zagadnieniem najważniejszym i zazadniczym.

„Póki Polska nie posiądzie zjednoczenia, wszelka robota Polaków będzie mała i smutna dla wielkiego narodu polskiego. Połączenie wszystkich dzielnic Polski jest historyczną doniosłością momentu i szczytem tej wysokości, na jaką kwestję polską wysunął sam los. Ci, co dobrze życzą Polsce, zapatrują się na jej zjednoczenie, jako na fortecę, na której opierając się, Polacy będą mogli zbudować trwałą pomyślność dalszego rozwoju swojego wielkiego narodu i swojej kultury..."

I twierdzi ambasador serbski, że zjednoczona Polska, nawet przy ustroju „dajmy na to, najbardziej reakcyjnym", powinna być dla Polaków „bardziej pożądana, niż najdalej posunięta w swej wolności cząstka Polski bez zjednoczonej Polski w swej całości".

Punkt widzenia serbski dla nas najzupełniej zrozumiały. Zjednoczenie ziem serbskich jest dzisiaj dla Serbji zagadnieniem narodowym wagi wprost olbrzymiej. To, co dolega Serbji, dolega i Polsce—stąd właśnie i wnioski w sprawie naszej. Zapomina jednak poseł Spalajkowicz o różnicy: fakt zajmowania przez p. S. określonego urzędu różnicę tę chyba dostatecznie ilustruje.

Podkreśliwszy następnie, że punkt, dotyczący właśnie Polski zjednał Rosji największe uznanie ze strony Anglji i Francji i sympatje społeczeństw Zachodnich, zaznacza, że wojna będzie prowadzona do końca.

„Jeżeli Polska — kończy — uważa, iż jej są potrzebni przyjaciele zewnętrzni, to jednego z takich znajdzie w Serbji".

Tenże „Głos Polski" zamieszcza wywiad z posłem do Rady Państwa, prof. Maksymem Kowalewskim o udziale Dumy Państwowej w decydowaniu sprawy polskiej.

„— Galicja — odpowiedział profesor — nie wchodzi do składu ziem, o których kompetentnie i prawomocnie sądzić może nasza Duma. W sprawie polskiej będzie się stwarzało nowe państwo z nieznanych Dumie ziem

Austrji i Prus, a więc nie widzę tej konieczności, aby kwestję utworzenia Polski przeprowadzano przez Dumę Państwową, w której element polski reprezentowany jest w tej ilości, iż kompletnie usuwa się możliwość minimalnego choćby wpływu Polaków przy głosowaniu w ich sprawie.

— Osobiście jestem w tym wypadku zwolennikiem utworzenia czasowej rady, złozonej z działaczów polskich i rosyjskich, którzy ogólnie naszkicowaliby początkową decyzję, określającą modus vivendi, przy którym Polacy godziliby się na serdeczne i zgodne współżycie w Rosji.

Decyzji tej rady działaczy społecznych nie powinno się uważać za ostateczną. Należy poddać ją najszerszemu roztrząsaniu w prasie rosyjskiej i polskiej, a ostateczną jej formę pozostawić rosyjskiej władzy państwowej.

— Obecnie... wprowadzenie sprawy polskiej do Dumy byłoby z góry przewidzianym rozstrzygnięciem wszystkiego w znaczeniu negatywnym".

Działacz społeczny typu słowiańskiego, hr. Perowskij, tak określa stosunek Rosji do Słowiańszczyzny (w „Birż. Wied."):

„Wyswobodzenie narodów słowiańskich, a zwłaszcza narodów słowiańskich, znajdujących się dotąd pod panowaniem austrjackim, wystawiane było istotnie i dziś jeszcze wystawiane jest przez niektórych jako jedno z haseł wojny obecnej. Nasuwa się jednak pytanie: o ile narody te same reagowały na nasze wyzwoleńcze pod adresem ich porywy? Moim zdaniem, nie reagowały, z małemi, poszczególnemi wyjątkami, wcale. Oczekiwanego przez wielu entuzjastów wybuchu uczucia solidarności słowiańskiej, za którym nieodwołalnie nastąpić był powinien upadek monarchji Habsburgów, nie było.

„Słowianie austrjaccy najspokojniej bili się i biją i dobrze.

„Według mnie, przyczyna powstrzymania się Słowian austrjackich od stanowczego wystąpienia po naszej stronie jest bardzo prosta: niechęć ku wyswobodzeniu, a w najlepszym razie, nadzwyczajna nikłość chęci takiej.

„Wniosek stąd, zdaniem moim, bardzo prosty. Zanim będziemy Słowianami i słowianofilami, jesteśmy Rosjanami i rusofilami. Oddawać na rozdarcie wrogowi tych, którzy walczą w jednych szeregach z nami, nie mamy żadnego prawa i nigdy ich nie oddamy. „Oswobadzać" jednak za wszelką cenę ludzi, choćby nawet i Słowian, którzy, sądząc ze wszystkiego, jeżeli nawet do oswobodzenia dążą, to w każdym razie bardzo słabo, my szczerze mówiąc, wcale nie jesteśmy obowiązani".

„Urządzajcie się wewnątrz sami, jak sobie tego życzycie, to do nas nie należy"—powiedział Leonidas Andrejew Polakom (wywiad w „Głosie Polskim"), gdyby nie stawała temu na przeszkodzie kwestja... żydowska!! Życzy nam L. A., „by nie prześladowano w Polsce" Żydów, tego narodu „tak silnej woli", bo to właśnie „prześladowanie" jest tym szkopułem dla rosyjskich radykałów, który paraliżuje w nich wszelką energję twórczą na rzecz Polski.

„Proszę pomyśleć tylko, ile pożytecznego my właśnie teraz moglibyśmy zrobić dla Polski. Lecz cóż się dzieje? My milczymy, choć wstręt ogarnia, iż jakiś tam Arabażin występuje przeciwko Polsce, a my nie protestujemy. Nie byłoby tego, gdyby czystej wody nie zamąciła kwestja żydowska... Ileż bezinteresownej pracy moglibyśmy dać dla istotnej korzyści Polski".

Warto zanotować wreszcie i głos Żydów berlińskich w naszej sprawie. Jakże odpłacają Polacy, ten naród niewdzięczny, zapytuje „Jüdische Rundschau" w artykule „Berek Josselowicz", Żydom, którzy za Polskę krew przelewali?

„Wiemy, czego naród żydowski spodziewać się może po samodzielnej Polsce. Polska ponownie stanęła przed krytyczną chwilą przełomową. Niewiadomo wprawdzie jeszcze, jaki będzie wynik tych zapasów światowych, lecz jedno już dzisiaj uważać można za pewnik. Biada Żydom, jeżeli Polacy zdobędą moc decydowania o naszych losach! Naród od 120 lat rozdarty i gnębiony, nasamprzód będzie usiłował pognębić nację żydowską, bo zatrzęsie się ziemia, gdy niewolnik dojdzie do władzy".

Komentarze chyba zbyteczne!

Z prasy polskiej.

O SAMORZĄDZIE.

Wprowadzenie Ustawy o Samorządzie miast Królestwa zostało przyjęte przez prasę polską naogół dosyć jednolicie: z wielką rozwagą i dużą dozą krytycyzmu, jakkolwiek, ze względów natury gospodarczej, przychylnie. Niemal we wszystkich czasopismach zgodnie podkreślono konieczność natychmiastowego wprowadzenia w życie ogłoszonej Ustawy; nie szczędzono jednak uwag krytycznych zwłaszcza przy omawianiu ograniczeń językowych, cenzusowych i narodowościowych. W serdecznej trosce o szkolnictwo polskie zwróciła uwagę prasa nasza na wyłączenie z Ustawy spraw szkolnych oraz podkreśliła mocno i jednogłośnie wyłączenie sposobem przemycanym Chełmszczyzny. Miejsca sporo udzielono i polskim miastom w Suwalskim; antypolska polityka ks. Łaukajtisa zakończyła się dosyć niespodziewanie dla aspiracji narodowych Litwinów: język polski usunięto równocześnie z litewskim.

Nie pominięto w krytycznych uwagach i tej roli, jaką wyznaczyła Ustawa w gospodarce miejskiej administracji państwowej. Podnosi natomiast cała prasa znaczenie wychowawcze nowej reformy — przyszłej szkoły pracy publicznej dla ludności miast naszych.

Tyle co do samej Ustawy. Wprowadzenie jednak samorządu dało pole do dyskusji na temat „zmiany kursu" w polityce rosyjskiej oraz najbliższych perspektyw politycznych.

„Humanista Polski" po krótkiej charakterystyce dwu kierunków polityki w Rosji w stosunku do Polski dodaje:

„My ani na chwilę nie zapominamy, że jesteśmy bezsilni, ale również ani na chwilę nie zapominamy, że nawet w największej naszej niedoli przechowują się nasze prawa nieodwołalne i nasza godność niezmniejszona. Nie każdy, kto milczy — korzy się, bo czasem milczenie jest — zasłoną dumy.

Ten motyw zmian bardziej zasadniczych i przedewszystkim w zakresie politycznym, nie gospodarczym — przewija się niemal we wszystkich odcieniach prasy.

„Horyzonty polityczne, — mówi „Nowe Ognisko"— otwierające się w miarę stopniowego rozwoju tej niesłychanej w dziejach zawieruchy, nie mogą być ujmowane w ramy już dziś ustalonych praw, ani nawet obejmowane zbyt daleko idącemi przewidywaniami."

A „Tygodnik Polski", idąc dalej jeszcze po tejże linji, uzupełnia:

„W czasach kryzysowych powołanie społeczeństwa do pomocy było zawsze dla państwa korzystne..."

A więc:

...„To dostatecznie tłumaczy chwilę jej (Ustawy) ogłoszenia i nie należy dopatrywać się jakichkolwiek ukrytych przyczyn ogólno-politycznych tego aktu, przyczyn, jakoby związanych z kwestją polską..."

„Kraj"

Nadany miastom polskim w dniu Wielkiej nocy samorząd jutra mniej zagadkowym nie czyni.

W ten sam mniej więcej sposób przemawiają: „Nowa Gazeta", „Dziennik Polski", „Co tydzień" i inne.

Zasadniczo wypowiedziała się w sprawie samorządowej wydawana w języku francuskim paryska „Polonia".

„Kiedy przed dwoma tygodniami — mówi w artykule wstępnym (L'autonomie municipale dans le Royaume de Pologne) p. Wacław Gąsiorowski — nadeszła do Paryża wiadomość o samorządzie miejskim w Królestwie, przyjęliśmy ją z takim samym wzruszeniem, jak i nasi koledzy francuscy, uważając, iż jest to pierwsza oznaka lepszej ery w stosunkach polsko-rosyjskich. Tekst tej nowelli rozwiał jednak złudzenia..."

Podawszy następnie krótką charakterystykę Ustawy, kończy autor:

„Nie za pomocą koncesji, wyciągniętych ze starego lamusa, gdzie butwieją porzucone projekty prawodawcze, da się scementować wieczysty pokój pomiędzy dwoma narodami słowiańskiemi".

„Z sercem otwartym, z wyciągniętą po bratersku ręką Wielka Rosja idzie na spotkanie" — głosi Odezwa.

Na to serce otwarte, na tę rękę po bratersku wyciągniętą oczekujemy jeszcze i nie widzimy ani tego serca, ani tej ręki w zasadach nowego prawa".

Odmiennie nieco ujmuje rzecz narodowo-demokratyczna „Gazeta Warszawska".

Samorząd—według jej opinji—jest pierwszą oznaką niezmiernie doniosłego przełomu (!?) w stosunkach polsko-rosyjskich. „Gazeta" chce widzieć w nim zmianę położenia w naszej dzielnicy, a N. Demokracji, jako partji, przypisuje główne w tej mierze zasługi.

Kładzie przy tej sposobności organ Koła Polskiego nacisk i na zastosowanie § 87 ustaw zasadniczych w przeprowadzeniu tej reformy w Królestwie.

„Pamiętać to będziemy, — mówi — że ten pierwszy krok, pierwszy wyłom w dotychczasowym stanie rzeczy uczyniony został mocą postanowienia Monarchy".

* * *

FRAZES I OPOZYCJA.

W ostatnich czasach walna toczyła się dyskusja na temat „pesymizmu" i operującej „frazesami" w publistyce naszej opozycji.

Publicysta „Kraju", p. W. B. podkreśla, że odłam ten rozpoczyna erę nowego życia od sądów nad swojemi, od oskarżeń, miast jąć się pracy realnej, czynu politycznego i zdobywać władzę nad szerokiemi warstwami społeczeństwa:

„Zaczyna się to od plwania w własne gniazdo... Najlichszym jesteśmy śród narodów, jeśli wierzyć niesumiennym oszczercom, najlichszym i najgłupszym zarazem. Nie rozumiemy wcale treści wydarzeń".

Te zarzuty twarde i niesumienne układają się jako —

„...co raz nowe bańki stubarwne, czcze, próżne wytryskują w oczach naszych i giną; zda się, iż wszystko w mgły lotne zamienia się stopniowo. W mgły przywidzeń, impresji i protestów. W mgły, z poza których nie widać ani celu, ani prawdy, nie widać jutra, a dzień dzisiejszy wygląda niby szara plama, bez wymiarów, bez sensu i bez kształtu. Takie złudzenie sprawia głównie ów chaos frazesów, tryskających wciąż wyżej i wyżej, podający się za głos duszy polskiej, za protesty polskiego sumienia, a będący zgiełkiem jedynie chorych, zgorączkowanych i pokłóconych rojeń".

W tym samym tonie przemawia p. B. K. w „Kurjerze Warszawskim", poddając ostrej krytyce t. z. „młodą publicystykę" warszawską i jej stosunek do haseł politycznych Królestwa Polskiego:

„Zachowując w dalszym ciągu pobłażliwość dla zboczeń naszej myśli politycznej, pragniemy tylko, aby białego nie nazywano czarnym, aby nie uważano za małoduszność programu zjednoczenia ziem polskich, a za wielkoduszność pretensji krytykowania i czekania, aby wreszcie nawet w obronie bezideowości posługiwano się lojalną oceną intencji i sprawiedliwą — faktów".

Ostrzej jeszcze przemawia w „Humaniście" A. Świętochowski. Na naszym organizmie społecznym, zmaltretowanym i pokaleczonym, żyjącym jednak krzepiącą nadzieją zjednoczenia i wskrzeszenia Ojczyzny

„Siedzi niby liszaj, niby narośl złośliwa garść inteligencji, przeważnie miejskiej, która usiluje wywołać w nim bezwład i bezpłodność... Wszystkie przedsięwzięcia, wszystkie organizacje, mające na celu bądź ratowanie kraju w niedoli, bądź starania o zapewnienie mu

lepszego losu ulegają z tej strony napaściom lub złorzeczeniom... Nic samym nie robić i nie dopuszczać, ażeby inni coś zrobili; nie decydować się na nic; czekać i możliwie stać daleko od wypadków, które spadają na nas, jak nieodparte gromy i nieodwołalne wyroki; zohydzać najczystsze intencje każdej woli, pragnącej na nie oddziałać — oto są istotne zasady tego gatunku ludzi, przykryte szumnemi hasłami, które nadają grozę sile, ale śmieszność słabości..."

Za polityką czynu a przeciwko frazesowi wypowiada się kategorycznie opozycyjny „Goniec":

„Trzebaby ostatecznie usunąć z naszej publicystyki i myśli politycznej najszkodliwszy balast — frazes. Panowanie frazesu w prasie warszawskiej stało się nieomal zasadą artykułów. Pomijam tu zakres spraw literackich, ale w sferze zagadnień o charakterze politycznym frazes literacki powinien ustąpić miejsca nawet nieoszlifowanej rudzie, ale głębokiej w myśl, dojrzałość i wiedzę. Wskutek przyczyn o charakterze zewnętrznym, styl publicystyki polskiej stał się nieomal barokowy, tyle w nim nagromadzonych efektów, teatralnych przyborów, gęstwiny słów, w których powodzi tonie mikroskopijna doza idei i nauki. Daleko większe zaufanie budzić muszą artykuły, traktujące o kwestjach politycznych, choćby w nich artyzm słowa stał na drugim planie, a na pierwszym realne wskazania, o które publicyście chodzić powinno przedewszystkiem".

Inne znów organy tak zwanej opozycji pomawiają ze swej strony odłam przeciwny o zbytek optymizmu i wojowanie takim samym frazesem. W odpowiedzi na zarzuty „Kraju" i „Kurjera Warszawskiego" „Dziennik Polski" podkreśla:

„Jeżeli chodzi o zjednoczenie, to narazie zjednoczyła Rosja Galicję Wschodnią— uznając ją za ziemię rdzennie rosyjską; oto rezultat dotychczasowej kampanji. A przecież nie można na serjo traktować takich poglądów, które z uporem wpatrzone w jedną wytyczną, nie biorą pod uwagę i tego, że Rosja może dokonać bardzo wiele, ale bynajmniej za złe nie będzie mógł jej nikt poczytywać, że dając obietnicę zjednoczenia ziem polskich, nie będzie mogła w całości czy zupełnie tego wykonać.

„Brak wiary, ma rację p. B. K., nie jest znamieniem podniosłości duchowej. Niech jednak ta wiara choć trochę liczy się z otaczającą rzeczywistością, niech nie będzie wiarą dziecka, lecz dojrzałego umysłu".

Słyszymy, odpowiada znów „Nowe Ognisko", mocne i gwałtowne słowa, wypowiadane w dodatku w rozdrażnieniu —

„ci, którzy zatrzymali się nad jedną wartością, gniewają się, że ludzie uznają możliwość jednoczesnego myślenia o dwuch — niższej i wyższej — wartościach. Mocne słowa bezwarunkowo mają swoje doniosłe znaczenie, lecz byłoby pożądanym, ażeby ich używano na zewnątrz, t. j. tam, gdzie mogą zaważyć na szali wypadków..."

* * *

NOWE PISMA.

„Myśl Polska" (miesięcznik — zeszyt I) w artykule redakcyjnym, mówiąc między innemi o stosunku naszej myśli politycznej do Rosji, zaznacza,

„iż należy nam obecnie nasz stosunek do Rosji postawić w *duchu* i *prawdzie*... Zarówno gienjusz polski jak i rosyjski mogłyby istnieć i pracować obok siebie we współzawodnictwie pokojowym; ale na to jednego warunku potrzeba: aby ich łączył stosunek zupełnie wolny. Tylko wolni mogą być w przyjaźni. Wszelka inna przyjaźń między niemi będzie tylko kłamstwem. Powaga dzisiejszego momentu dziejowego wymaga tego właśnie, aby nie pozostawiać społeczeństwa rosyjskiego w żadnym co do tego złudzeniu".

Jasno i doniośle głos nasz podnieść się winien,

„niech się swej polskości w sobie nie zapiera — niech ją wyzna tam, gdzie chcą i gdzie nie chcą, aby był słyszanym..."

Ten sam temat porusza drugi z kolei artykuł „Na rozdrożu". Pomimo, iż „zachwiała się wiara bezwzględna w słuszność wskazań „nowoczesnego Polaka", pomimo, iż „odrodzenie duchowe narodu jest jedynym zyskiem, który dał nam miniony okres siedmiomiesięczny", autor, p. L. Abramowicz, nie widzi, aby społeczeństwo ujęło zagadnienie swej przyszłości konkretnie „ani w czynie zewnętrznym, ani w świadomości wewnętrznej".

„Z ust ani reprezentantów urzędowych, ani tych, z których zdaniem społeczeństwo się liczy, nie padło żadne ważkie słowo, świadczące o dojrzałym postanowieniu, a chociażby o chęciach narodu..."

I zaprzeczając, jakobyśmy nic nie mogli uczynić, jakobyśmy mieli usta zakneblowane, za przykład przytacza autor stosunki polsko-rosyjskie.

„Dzień po dniu prasa rosyjska obrabia modną dziś kwestję polską. Sypią się artykuły, ankiety, wywiady. I rzecz charakterystyczna. Zawsze pytającym jest Polak, łaskawym rozmówcą ten lub ów działacz rosyjski. A gdy wyjątkowo zapytany jest o zdanie Polak, wówczas usłyszymy odpowiedź bladą, sentymentalną, bez mocnych akcentów, niewyraźną. Pomijanie tematów drażliwych, zbywanie najważniejszej treści ogólnikami jest metodą, uprawianą przez naszych polityków nad Newą..."

A ta bierność, nieujawnianie istotnych pragnień i aspiracji prowadzi do tego, iż zaczyna się urabiać o naszym społeczeństwie

„opinja, iż nie dojrzało jeszcze do roli samodzielnej, iż losami jego wypadnie pokierować temu, komu przypadnie w udziale funkcja opiekuńcza".

Groźny to objaw, bo demoralizuje ogół i doprowadza do abdykacji dobrowolnej

„z aspiracji elementarnych, właściwych każdemu orga-

nizmowi, w którym nie zamarły doszczętnie siły fizyczne i duchowe..."

„Widnokrąg" (tygodnik pod redakcją W. Rzymowskiego).

Specyficzny charakter stosunku liberalizmu rosyjskiego do kwestii polskiej ujmuje w artykule „Fałsze i prawdy" p. A. Śliwiński. Mówiąc o zwrocie, jaki sie dokonał w obozie kadetów pod wpływem Żydów, autor zaznacza:

„Sprawa polska zamyka się dla nich (leaderów stronnictwa) całkowicie w granicach sprawy żydowskiej. Tylko Żydom zawdzięczamy, że obóz ten zajmuje się Polską. Gdyby ci ostatni nie zamieszkiwali ziem naszych, najwybitniejsi działacze rosyjscy z obozu kadeckiego nie mieliby nam nic do powiedzenia. Niemal we wszystkich artykułach, rozprawach i dyskusjach, poświęconych sprawie polskiej, mówią oni o Żydach i niemal wyłącznie o Żydach..."

I słusznie autor stwierdza, że kadetów à la Milukow należy zaliczyć do najszkodliwszych antysemitów w Polsce.

„Nikt bowiem w ostatnich latach nie przyczynił się do takiego zaognienia kwestji żydowskiej w Polsce, jak owi działacze rosyjscy i prasa rosyjska...

Prasa ta ośmiela swoją postawą najbardziej wrogie Polakom gazety, będące w rękach Żydów-nacjonalistów, do tworzenia nieustannych kłamstw i fałszów, do wysuwania żądań, którym przeciwstawiają się sami Żydzi-Polacy. Czego bo już nie powiedziano, jakich nie zaprezentowano nam bredni! Ileż np. stworzono legiend o pogromach... Z jaką bezczelnością na barki ludności polskiej zepchnięto krwawy ciężar, za który ona odpowiadać nie może. Nie myślimy przeczyć, że wojujący antysemityzm polski nie różni się od antysemityzmu w całej Europie. Ale jest faktem, że nie dopuszczał się takich ekscesów, na jakie pozwalał sobie antysemityzm rosyjski. Faktem jest również, że jeżeli nacjonaliści polscy z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej nieraz zawinili względem ludności żydowskiej, to takie same, a może nawet większe jeszcze grzechy obciążają sumienie nacjonalistów żydowskich. Ale tego *faktu* nigdy nie dostrzegają politycy w rodzaju p. Milukowa. Na jedną stronę rzucają ciemną kotarę nieświadomości, na drugą — jaskrawe światło liberalizmu..."

W długich i strasznych zapasach o życie, zmęczeni, wyczerpani, z sercem ledwie drgającym w szponach okrutnego bólu, zrzekaliśmy się kolejno rozmaitych praw, gasiliśmy rozmaite światła nadziei; tylko o jedno dobro nie przestawaliśmy nigdy walczyć — o mowę ojczystą i wychowanie narodowe. Poza nami też nikt nie pojmie, nie odczuje i nie domyśli się, jaki ogrom miłości i cierpienia mieści się w tych wyrazach: język polski — szkoła polska!

A. Świętochowski.

„Jednodniówka na wpisy szkolne".

Głosy prasy rosyjskiej o samorządzie.

Reasumując głosy prasy rosyjskiej o samorządzie, doznaje się przedewszystkim wrażenia chwiejności sądów pism wszelkich odcieni; zdawałoby się, że każdy autor artykułu szuka pomiędzy wierszami Ukazu niedopowiedzianych myśli, szuka odpowiedniego tonu dla swych pesymistycznych czy też optymistycznych nastrojów. Im bardziej pismo zbliżone do prawicowej platformy politycznej, tym głośniej rozlega się pean radosnych powinszowań z racji ofiarowanego Polsce „Krasnawo jaiczka" i wiara w „tęczową" przyszłość naszego narodu. Lewicowe zaś organy i niektóre dzienniki kadeckie zachowały się z rezerwą; poszczególni publicyści, jak Szingarew, Protopopow pocieszają się nadzieją lepszych czasów i szerszych reform na kresach i ogólnopaństwowych. Na jedno atoli zgadzają się wszyscy, że Ukaz z 22 marca jest pierwszym krokiem sfer w kierunku *rewizji* stosunków rosyjsko-polskich. Nie brak jednak i tutaj uwag. Tak np. „Birżewaja Gaz." pisze: „Nowoje Wremia" zachwyca się, że przy obecnych warunkach, kiedy można było nic nie dać miastom polskim, lub conajwyżej zrealizować prawo 22 marca nie w „dumskiej" redakcji, lecz w granicach dezyderatów Rady Państwa — władze obrały trzecią drogę.

„Russkija Wiedomosti" znajdują, że projekt ukazu „nie zawiera nic istotnie nowego" w porównaniu z dumskim projektem r. 1913. Podział na kurje narodowościowe, zdaniem pisma, „nie łagodzi, lecz podkreśla, wzmacnia zmagania się nacjonalizmów; *udzielenie* przywilejów nielicznym wyborcom rosyjskim w miastach polskich, nie przynosząc żadnych konkretnych korzyści, komplikuje sytuację Rosjan wśród Polaków; *ograniczenie* zaś przedstawicielstwa Żydów, stanowiących duży procent w miastach Polski, nie czyniąc zadość wymaganiom sprawiedliwości, sprzyjać będzie spotęgowaniu się narodowych i plemiennych waśni".

Poruszając sprawę paralelizmu języków w samorządzie — „Russkija Wied." wraz z kilku prowincjonalnemi pismami, wyrażają zdumienie, iż „wobec zasadniczej zmiany poglądów na sprawę użycia języka polskiego, zdawałoby się, że ograniczeń być już nie powinno". Natomiast zdaniem „Birż. Wied.", języki państwowy i polski są już *równouprawnione* (?!).

Prostuje ów pogląd głos mecenasa Lednickiego.—Język polski, powiada on, bynajmniej nie jest *równouprawniony*, lecz tylko *dopuszczony* (tolerowany), aczkolwiek i to jest krokiem naprzód, pomimo wprowadzenia do techniki biurowej bezużytecznej pracy i balastu. O ile zaś to (t. j. obowiązek używania obu języków) uczyniono dla władz *miejscowych*, przeglądających sprawozdania, widzę w tym przekroczeniu zasady uznania języka krajowego za urzędowy (jak to się praktykuje w Kanadzie, w Belgji i t. p.). Logiczną konsekwencją zasady musi być wyma-

ganie od urzędników znajomości języka polskiego."

Charakterystyczne, że prasa rosyjska prawie nie porusza stosunku samorządu do szkolnictwa. Sprawę tę poruszyli tylko dwaj Polacy, pp. Lednicki i Babiański. Z ustawy przebija pod tym względem wyraźna dążność do ograniczenia kompetencji organów samorządu w najważniejszym dziale jego zadań kulturalnych.

Umiejętnie maskują swą nieufność do samorządu Szingarew i Protopopow. „Trudno, powiada pierwszy, przepowiadać, jak się będzie zapatrywał Polak na samorząd. Nie poruszajmy psychologicznych właściwości projektu... W zmianach tytułów: „burmistrzów", „głów" — jest tylko pewna formalna ideologja... W związku z wojną przed Polską otwierają się nowe narodowe zadania. A Suwalszczyzna... ze zdumieniem będzie rozważała nową zmianę niektórych §§ projektu". — Protopopow, analizując projekt 1892 r., znajduje, że „w kwestji językowej wszystko pozostało „en queue de poisson". Jest jednak możliwość znużonemu krajowi ofiarowania odrazu praw bez braków, właściwych naszej ustawie miejskiej. —

Trzeba przecie rachować się z powagą wielkiego dziejowego momentu! Niech się uprawomocni ten projekt, *który uła*, który wolny jest od łatwo przewidywanych braków".

Jak widzimy, optymizmy i pesymizmy pisarzy rosyjskich redukują się jednak do nadziei — mniej lub więcej wyraźnej — rychłego nastąpienia kardynalniejszych reform ogólnopaństwowych, które niezawodnie — zdaniem tej prasy — usuną braki wprowadzonej reformy.

Krytyka literacka.

Powieść, jak błysk floretu, puszczonego w ruch ręką mistrza. Satyra, tchnąca ironją paradoksów, zdarzenia typowe, przeciętne, a jednak jak przedziwnie wysubtelnione w zimnym ogniu nieporównanej dyalektyki. Świętochowski mistrz pióra i w powieści swojej „uciesznej" nie odstępuje od swoich jasnych, zwięzłych metod twórczych. Życie widzi wyraźnie, nadaje mu kształt plastyczny bez żadnych cieniowań. Drwi boleśnie, drwi okrutnie — ale drwina jego czerpie soki żywotne z marzeń szlachetnych, może nawet i paradoksalnych, jak paradoksalną jest jego zapamiętała satyra na Drygałów.

W literaturze ród ten jest już znany. Malowała go Zapolska z pasją, maltretowała Dulszczyznę wielokrotnie i z wielkim powodzeniem. Świętochowski małomiasteczkowych bohaterów zauważył na gruncie warszawskim. Dostrzegł ich obecność we wszystkich niemal klasach społecznych i mówi o nich:

„Drygałem nie nazywa się tylko Cyrjak, Polikarp i Jacek, lecz nosi on wszystkie imiona. We wszystkich zaś swych postaciach jest to głupiec lub nicpoń, albo jeden i drugi, który zakrywa swoją bezczelność i niecnotę bądź szumnym frazesem, bądź sztuczną oryginalnością. Zawsze jest kłamcą i aktorem. W słowach bardzo groźny, w czynach pełza po nizinach. Mimo pozorów niezwykłości, jest zupełnym pospolitakiem" (str. 250).

Świętochowski zna doskonale moralną wartość Drygałów i... nie waha się poświęcić im swojej druzgocącej analizy. Straszni są ci jego Drygałowie! Świętochowski w wizji swojej daje tak nieuciesznę dzieje rodzinki Drygałów, że cierpnie skóra, gdy się głębiej wpatrzeć w to środowisko. Zresztą to już więcej niż środowisko. To nieomal przez mikroskop widziane warszawskie społeczeństwo.

Stary Drygał, kamienicznik, fabrykant, lichwiarz, oszust, lubieżnik, uwodziciel służących, wierny tradycjom lennik Kościoła i czciciel wszelkiej legalności.

Pani Drygałowa — zacna persona! Żyje z adwokatem, p. Ospatem, ale to w rachubę nie idzie.

Córki i synowie — banda ludzi nie związanych z domem niczym, choć papo ciągle prawi o opoce — rodzinie. Ruja i poróbstwo, płytki frazes a czasami tylko wypełza to chęć użycia — to znów żądza zysku. Nawet sfałszują socjalizm dla... zarobku. Gdy pan Drygał oświadczy córce, co się pokumała i „weszła w związki cywilne" z Maczugiem, agitatorem, Żydkiem, arogantem, brudasem, że zapisuje jej fabrykę swoją w spadku—wnet się znajdzie rada na zrewoltowany tłum robotników. Maczug odszczeka wszystkie swoje klasowe ideały i z melancholją opowie, że fabryka nie daje żadnych zysków.

A ta młodzież artystyczno-rewolucyjna! Ci panowie, jak Wacław, syn Balbiny, lub Stefan, syn Cecylji, pytający, czemu ludzkość od paru tysięcy lat utrzymuje stałą kolej liter w alfabecie? I później wniosek nadzwyczajny: literatura przekształci się, jeżeli zmienić porządek liter. Nie wydostaje już pereł tych „rewoltujących" rozumowań o szkole, życiu społecznym— gdyż wszyscy, bacznie patrząc na to, co się dzieje koło nas, nieraz widzieliśmy, słyszeli takich młodzianów... Wprawdzie używają oni jeszcze nazwisk, ale w głębi duszy „uważają je za przeżytek, często zupełnie fałszujący pochodzenie człowieka" (Str. 73).

Nie idealniejszy obraz nakreśli Świętochowski, gdy pokaże stosunki między poszczególnemi klasami. Drygał, mieszczuch, lekceważy proletarjat, ale za to gnie kolana przed arystokracją. Co zaś myśli arystokracja o Drygałach — powszechnie jest znane. Świętochowski dla oświetlenia tego faktu wybrał sytuację najdrażliwszą, ale najbardziej charakterystyczną.

Córka Drygałów, Jolanta, podobała się hrabiemu Rzeczyckiemu. Stara hrabina nie omieszka ją wnet do siebie zaprosić. Niech się dzieci bawią!

Drygałowa marzy dla swej córki o arystokratycznym mężu i wydaje się jej, że urzeczywistni się ten złudny sen. Już o Jolantę dopominał się kochanek Drygałowej, adwokat Ospat—ale dostał odpowiednią odprawę. Romans Drygałówny z hrabiczem kończy się bardzo prozaicznie...

Drygałowa jedzie do hrabiny Rzeczyckiej: tak uczyni nawet taka matka, byle ratować cześć swojej córki. I dowie się od pani hrabiny:

„Moim obowiązkiem, jako matki, było strzec, ażeby mój syn nie zaplątał się uczuciowo i nie popełnił jakiegoś ciężkiego błędu — w tym wypadku nie dostrzegłam z jego strony lekkomyślności. Moją potrzebą, jako matki, było pragnąć, ażeby on utrzymywał niższe stosunki z kobietami pewnemi. Pod tym względem córka państwa, niewinna i uczciwa dziewczyna, przedstawiała najwyższą rękojmię.

— Dlatego pani ją ściągnęłaś do siebie?— pyta oszołomiona Drygałowa.

I słyszy odpowiedź: Naturalnie.—Ohydą tego wszystkiego, co się dzieje w tym społeczeństwie Drygałów wszystkich klas, jest ta prosta odpowiedź: Naturalnie. Tak samo bez wstydu stary Drygał będzie płacił swojej pokojówce za potajemne rozkosze. Wszystko się dzieje naturalnie. Jeden tylko Ospat, cynik i erudyta, który „lubił w sobie zimną pogardę, spokojną ironję", umiał rzucić w twarz pieniądze hrabiemu Rzeczyckiemu. Ożeni się on z Jolantą, wywiezie do Zakopanego i wróci do swoich rozmyślań nad traktatem T. Quincaja „Assasinat considere comme l'un des beaux-arts". On to powie o sobie:

„Wiem tylko, że największy wysiłek mojego życia stanowiło dążenie, ażeby nie być Drygałem. Dlatego nawet popełniłem długi szereg brzydactw i niegodziwości, dlatego byłem okrutnikiem, sofistą, bezwzględnym prawdomówcą, wstrętnym dla siebie i innych. I dotąd wybrałbym raczej zbrodnię i hańbę, niż drygalstwo" (Str. 250).

Jedna sympatyczniejsza plama na bardzo karykaturalnym tle. Gdyby ustawić w szeregu wszystkich Drygałów „uciesznej opowieści" Świętochowskiego—to możnaby śmiało ich kolejno odsyłać do domu poprawczego.

Właściwie w powieści tej nie znajdują miejsca jakieś ostre zatargi, konflikty — wszystko się dzieje w „naturalny sposób". I dlatego fabuła jest prosta. Na tle życia rodzinnego Drygałów i udziału ich w życiu społecznym — Świętochowski nakreślił cały szereg scen o mistrzowskiej plastyce, skrzących się miljardem dowcipnych paradoksów. Jak na sadzawce stoi rzerzucha, szlam, tak na tej rodzince porasta mech ohydy, podłości, głupoty, hipokryzji.

Powieść się zaczyna uroczystością jubileuszową. Starzy Drygałowie święcą jubileusz 25-lecia. Są bardzo rozrzewnieni. Wynajęli specjalnie księdza na tę uroczystość. Przy stole asystuje też wierny przyjaciel domu, p. Ospat. Uroczystość psuje zjawienie się córki Firminy z „cywilnym" małżonkiem Maczugiem. Wywołuje to skandal, który przybiera coraz to nowe i niespodziewane kształty. Nie sprowadza to z drogi Drygałów, bo „choć ród ich toczą robaki, utrzyma on się bardzo długo dzięki swojej zręczności a nadewszystko dzięki swemu kłamstwu". Drygałowie po wszystkich zawodach pojadą do Biarritz, ale nie przez Paryż, bo tam mogliby spotkać swego „gienialnego syna", co to reformuje sztukę, robi długi i pije. Fabrykę zostawili drugiemu o wszystkich właściwościach drygalstwa, który chce zarobić, oszukać, ściągnąć buty nawet z własnego ojca.

Powieść Świętochowskiego jest jedną z najlepszych książek chwili obecnej. Warto nad nią pomyśleć, warto pomyśleć nad karykaturami tych dusz, które tak świetnie narysował autor „Duchów".

Smutna jest powieść Świętochowskiego. Straszne są widziadła żyjące w jego jasnowidzących oczach, gdyż jak powiada „Polska jest taki kraj, w którym nie młodzi się śmieją wesoło, lecz starzy smutno".

Kiedyż ten śmiech straszny przejdzie do archiwów przeszłości?

Czyż sprzysięgły się na los nasz wszystkie złe furje? Kiedyż ludzie czynu zaczną kołodziejską, piastową swoją pracę? Kiedy ta praca znajdzie odpowiedni hołd i szacunek?

Eustachy Czekalski.

Bibliografja.

Dr. E. STRASBURGER. *Wielkomiejska polityka społeczno-gospodarcza.* Warszawa, 1915. Str. 59.

Pod powyższym tytułem dr. Edward Strasburger wydał świeżo broszurę niezmiernie aktualną. Autor „Kooperacji w Królestwie Polskiem" i „Naszych wielkich miast" jest jednym z nielicznych u nas *społeczników*, posiadających zmysł praktycznego reformizmu, dalekiego zarówno od skostniałej rutyny, jak i od przewrotowych złudzeń, jak przystało zresztą na ucznia Brentano.

Nie podzielam wprawdzie zdania autora, że „nie chodzi o całkowite zniesienie prywatnej produkcji, lecz o jej ograniczenie przez wzgląd na dobro ogółu" (str. 45), gdyż doskonale wyobrażam sobie chwilę, w której właśnie wzgląd na dobro ogółu będzie wymagał zniesienia prywatnej produkcji. Lecz chwila ta — u nas szczególnie — jest odległa. Instytucje zbiorowe, mogące zastąpić prywatne, zaledwie rodzą się, niektóre zaś jeszcze się nawet nie urodziły. Autor w całej swojej pracy udawadnia korzyści rozszerzania przedsiębiorstw miejskich i w dodatku sam osłabia swoje credo, twierdząc, zupełnie słusznie, że „argumenty w polityce municypalnej posiadają moc względną, mogą być w pewnych warunkach uzasadnione, w innych tracą znaczenie: w Anglji, gdzie istnieje wśród członków rad miejskich wysoko rozwinięte poczucie obywatelskie, uczciwość, wzorowa organizacja, gdzie praca jest wydajna, zarzuty są bezpodstawne, wyniki polityki miejskiej są świetne". Wobec tego nie myślę prowadzić teoretycznych sporów z autorem i skwapliwie podkreślam znaczenie wydanej przez niego pracy.

Autor bardzo trafnie dzieli zadania samorządu miejskiego na administracyjne (dotyczące w równej mierze całej ludności), społeczne (dotyczące opieki nad ludnością uboższą) i produkcyjne (przynoszące dochód).

Autor pomija zadania administracyjne, do społecznych zaś zalicza: politykę mieszkaniową, szkolnictwo początkowe, miejską politykę robotniczą (miasto — wzorowy pracodawca), pośrednictwo pracy, opiekę nad pozbawionymi pracy, walkę z drożyzną, dobroczynność publiczną. Wprawdzie polityka mieszkaniowa (domy miejskie) i walka z drożyzną (rzeźnie, jatki, młyny, piekarnie miejskie), aby się rozwijać, muszą przynosić dochód miastu, a o ile nie będą się rozwijały, nie spełnią swojego zadania społecznego; możeby je tedy należało raczej zaliczyć do zadań produkcyjnych. Jakkolwiek jest, autor daje pełny i zwięzły obraz uzdrowienia miast angielskich i niemieckich. Pierwsze szczególnie, w krótkim stosunkowo czasie, radykalnej uległy zmianie.

Do zadań produkcyjnych autor zalicza wodociągi, gazownie, elektrownie, tramwaje elektryczne, wszędzie

wykazując rozwój tych urządzeń, ich stopniowe przechodzenie na rzecz miasta, oraz zyski, zarówno natury moralnej i fizycznej, jak i materjalnej, jakie z tego osiąga szeroki ogół ludności.

Pracę cechuje spokój, naukowa ścisłość i szczera troska o dobro moralne i materjalne szerokiego ogółu.

J.

L. WASILEWSKI. *Śląsk Polski.* Warszawa, 1915. „Książki dla wszystkich". M. Arct. Cena 0.30.

Ceniony i sumienny badacz zagadnień narodowościowych, autor „Ukrainy", p. Leon Wasilewski, dał w doskonałej książeczce pełny obraz stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych w obu Śląskach: Opolskim i Cieszyńskim. Dzieje historycznej przynależności Śląska do państwa polskiego, ewolucję narodowościową, rys etnograficzny i gieograficzny uzupełniają najświeższe dane cyfrowe o zaludnieniu tej dzielnicy i procentowym ustosunkowaniu Polaków. Wreszcie dzieje odrodzenia politycznego pod zaborem pruskim i austrjackim, jak również obraz ruchu przemysłowego i handlowego tej prastarej polskiej prowincji uzupełniają ciekawą broszurę.

W związku z hasłem zjednoczenia ziem polskich należałoby wydać szereg podobnych dziełek, przeznaczonych dla szerszej publiczności, a ujmujących i *prześwietlających* stosunki narodowościowe we wszystkich dzielnicach Polski historycznej.

H. A. FISHER. *Ważność i znaczenie państw małych.* Tłumaczył z ang. W. Kierst. Warszawa, 1915. M. Arct. Cena 0.20.

Broszura angielskiego prof., H. A. Fishera, omawia kwestję istnienia i żywotności małych organizmów państwowych, którym grozi potężny imperjalizm niemiecki.

Autor, obalając argumenty niemieckich imperjalistów, którzy lekceważą życie kulturalne, społeczne i polityczne państw małych, podkreśla dodatnie cechy tych ustrojów: walkę z militaryzmem, skłonność do pokojowości, czynniki równowagi politycznej, t. zw. buforowość etc. Rzecz ta napisana dość przejrzyście, nie porusza zupełnie sprawy polskiej, chociaż temat kilkakrotnie jej dotyka.

Książka jest pierwszą z cyklu „Zagadnienia polityczne", wydawanego prze księgarnię M. Arcta. Wydawca zapowiada specjalną broszurę, poświęconą sprawie istnienia i znaczenia Polski, związanej z kwestją państw małych.

STANISŁAW KOSZUTSKI, adw. przys. *Wojna europejska a życie ekonomiczne Ziem Polskich.* Warszawa. E. Wende i S-ka. 1915. Str. 24. Cena 0.20 k.

Autor, zaznaczywszy na wstępie olbrzymi rozwój ekonomiczny wszystkich państw europejskich w przededniu katastrofy, omawia w broszurce wzmagające się natężenie życia ekonomicznego Ziem Polskich i w ogólnych zarysach daje obraz rolnictwa, przemysłu, handlu i bankowości w Królestwie Polskim, Galicji i pod Zaborem pruskim, a następnie charakteryzuje rozmiar i jakość klęsk ekonomicznych na wsi, w mieście i, szczególniej, w stolicy. Jako rozwiązanie i punkt wyjścia dla odbudowy obiera autor drogę samoorganizacji społecznej przy poparciu finansowym skarbu państwa, które winno posiadać charakter całkowitej rekompensaty za wszystkie szkody i straty, wynikłe z wojny.

LEON CHRZANOWSKI. *W poszukiwaniu czynu.* Warszawa, 1915. Bibl. „Dziennika Polskiego". Cena 0.10 kop. Str. 23.

Jest to odbitka artykułu z „Dziennika Polskiego", w której autor charakteryzuje ubiegły okres naszej polityki urzędowej, będącej źródłem dezorganizacji zarówno grup, jak i szerokich mas społecznych. Jedyną radę autor widzi w pociągnięciu mas do czynnego udziału w polityce i nakreśleniu maksymalnego programu politycznego wraz z taktyką dla wszystkich dzielnic Polski, co położyłoby kres naszej bezczynności i bezwładowi.

OFIARY.

NA T-wo OPIEKI NAD JEŃCAMI POLAKAMI.

Stanisław Moniuszko rb. 2.

NA KOMITET OBYWATELSKI DLA BEZDOMNYCH.

Kazimierz Sterling z Warszawy rb. 2.

Składka za luty 1915 r. od następujących Pracowników Huty Nikopol-Marjupolskiego Towarzystwa w Sartanie:

L. Wasilewski rb. 15, J. Rzewnicki rb. 10, S. Poradowski rb. 5, S. Hegner rb. 2, W. Lenk rb. 1, B. Świestowski rb. 2, K. Prauss rb. 1, A. Misiewski rb. 1, Z. Słojewski rb. 1, L. Nowicki kop. 50, H. Chrapowicki rb. 2, Z. Krotkiewski rb. 2, F. Jabłkowski rb. 25, S. Klingenberg rb. 6, S. Pilarski rb. 4, S. Majewski rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, A. Hoppen rb. 2, S. Harland rb 1, A. Prokopowicz kop. 50, W. Zieliński rb. 1, J. Lehman rb. 1, J. Chrapowicka kop. 50, J. Szewczyk rb. 1, T. Kobyliński rb. 10, S. Prauss rb. 7, S. Kosiewicz rb. 5, S. Szczawiński rb. 2, J. Rajski rb. 1, R. Świetliński rb. 2, J. Woroszyłło kop. 50, G. Popiel kop. 50, H. Cywiński rb. 2, L. Zwoliński kop. 50, R. Dąbkowski rb. 1. Razem rb. 118, z których na rzecz pomocy Studentowi rb. 30, reszta, rb. 88, na Komitet Obywatelski dla bezdomnych.

NA T-wo POLSKIE NIESIENIA POMOCY OFIAROM WOJNY.

B. Bergman z Lidy rb. 5.

NA WPISY DLA BIEDNYCH UCZNI SZKÓŁ POLSKICH.

Składka za marzec 1915 roku od następujących Pracowników Huty Nikopol-Marjupolskiego Towarzystwa w Sartanie:

L. Wasilewski rb. 15, J. Rzewnicki rb. 10, S. Poradowski rb. 5, S. Hegner rb. 1 kop. 50, A. Kozikowski rb. 1, A. Hoppen rb. 2, S. Harland rb. 1, A. Misiewski kop. 50, Z. Słojewski kop. 50, L. Nowicki kop. 50, L. Zwoliński kop. 50, R. Dąbkowski rb. 1, J. Kobyliński rb. 1, F. Jabłkowski rb. 25, S. Klingenberger rb. 6, S. Pilarski rb. 6, S. Szczawiński rb. 2, J. Rajski rb. 1, R. Świetliński rb. 2, S. Hahn rb. 1, A. Prokopowicz kop. 50, W. Zieliński rb. 1, S. Majewski rb. 1, H. Chrapowicki rb. 2, Z. Krotkiewski rb. 2 kop. 50, T. Kobyliński rb. 10, S. Prauss rb. 7, S. Kosiewicz rb. 5, W. Lenk rb. 1, B. Świestowski rb. 2, K. Prauss rb. 1, J. Worszyłło kop. 50, G. Popiel kop. 50, H. Cywiński rb. 2, J. Lejman rb. 1, J. Chrapowicka kop. 50, J. Szewczyk rb. 1. Razem rb. 121, z których rb. 30 na rzecz pomocy Studentowi, reszta zaś, rb. 91, na wpisy dla biednych uczni szkół polskich.

OD REDAKCJI.

Po przerwie, którą spowodowały formalności, związane ze zmianą redaktora odpowiedzialnego, „*Prawda*" wychodzić będzie nadal, jako wyrazicielka tych samych prądów ideowych — politycznych i społecznych, którym hołdowała w ciągu lat ostatnich.

OD ADMINISTRACJI.

Wielka mapa etnograficzna Ziem Polskich wyjdzie w drugiej połowie maja r. b. i niezwłocznie zostanie rozesłana prenumeratorom «*Prawdy*».

Prenumeratorzy zamiejscowi opłacają koszta przesyłki (40 kop.).

Obecny adres tygodnika *Prawdy*: Ś-to Krzyzka 15.

Prenumerata *PRAWDY* wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 6-ej do 7-ej. Telefon Nr. 73-80. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Z powodu wystąpienia z redakcji «*Prawdy*» jej redaktora oraz kilku współpracowników, niektóre pisma uważały za właściwe podać do wiadomości o rozłamie, który jakoby miał miejsce w Polskim Zjednoczeniu Postępowym na tle różnic ideowych.

Wiadomość jest ta najzupełniej fałszywą. Ustąpienie z «*Prawdy*» grona pracowników niema nic wspólnego z programem politycznym Zjednoczenia. Dodać należy, iż z wymienionych w obwieszczeniu osób trzy zaledwie należą do stronnictwa i dotychczas nikt nie zgłosił swego wystąpienia ze Zjednoczenia.

Wydawca i Redaktor: Brunon Tyszka. Druk L. Bogusławskiego, Warszawa Ś-to Krzyska 11.
Дозвол. Воен. Цензурою, Варшава, 5 Мая 1915.